Świat dziewcząt



Rok I Warszawa, dnia 1 stycznia 1933 r. Nr. 1



JAKIE TO CIEKAWE

Jakie to ciekawe — życie! Ciekawe, choć składa się najzwyczajniej z szeregu sześciu roboczych dni i jednej niedzieli. Dnie dziewczęce — czegóż w nich niema! Radości i zmartwienia, zabawa i praca, czasem nawet — nuda..

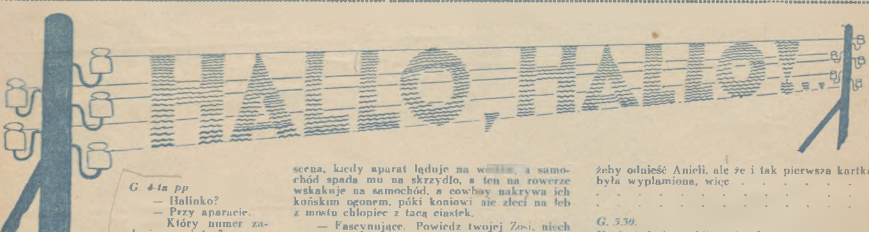
Nagle zjawia się w waszem życiu nowy przyjaciel. Jest trochę literatem, trochę łobuzem, a trochę poważnym pracownikiem. Czasem zaśmiewa się do rozpuku, czasem trochę zrzędzi. Tak po przyjacielsku, nieszkodliwie... Zna się mniejwięcej na wszystkiem: na szyciu, na gotowaniu, na higjenie, na sporcie, na urządzaniu zabaw, na ubraniu, — ba, nawet na kinie! Wie, co i kiedy robić należy (niejedną wybawi z kłopotu) fabrykuje różne sprzęty i sprzęciki domowego użytku, zdobi mieszkanie, szyje suknie, haftuje, składa wizyty... Taki „totumfacki".

Nazywa się: *Świat Dziewcząt*. Ma do was prośbę: prosi, byście się z nim podzieliły waszym dniem. Tym „prawdziwym", który zaczyna się wtedy, gdy wracacie ze szkoły do domu, by żyć własnem, samodzielniejszem życiem. Życiem, w którem mieści się jakaś praca rąk, („...chciałabym coś zrobić sama... coś uszyć... coś usmażyć..."), jakaś cicha chwila, kiedy się wyciąga rękę po książkę, jakieś poważniejsze zamyślenie, gdy się pyta: „Co zrobić? Jak zaradzić?".

Nowy przyjaciel *Świat Dziewcząt* szeleści zapisanemi kartkami: Ja wiem! Ja wiem! Ja poradzę! Mam nietylko sposoby na stare, zniszczone sukienki, nietylko wiem, jak się robi świąteczne pierniki i „imieninowe" ciasteczka! Potrafię jeszcze poradzić Zosi, Hance, czy Marysi w sprawach znacznie trudniejszych. Powiem im, jak wyzyskać mają swe dziewczęce zdolności, by nie zginąć, nie przepaść w wielkiem życiu, by w niem nie zatracić charakteru, siły, zdrowia, pogody, uśmiechu! Opowiem im, co się w świecie dzieje, jak żyją ludzie pod dachami rodzinnych domów i w warsztatach pracy. A z dalekiego świata zawrócę znowu tutaj do was i zawołam ze śmiechem: — Uszy do góry, Zosiu, Hanko, Marysin! Jesteśmy wszyscy młodzi! *Świat Dziewcząt*, to piękny i szeroki świat: obraca się wokół słońca młodości. Uszy do góry! Są jeszcze dzielne dziewczęta i mają wreszcie swoje, własne pismo, swego przyjaciela. Przyjaciel ten dałby się za nie posiekać (podrzeć) na drobne kawałeczki! Przyjaciel ten nie chce gderać. Chce tylko pomóc, a przedewszystkiem — chce przyjaźni. Chce, żeby wasze życie było jego życiem. To, co wam „od siebie" dopowie — niechaj też będzie wasze. Darowuje wam całego siebie. Od okładki — do okładki. Darowuje wam te karty, zapisane nietylko czcionkami, ale i sercem.

A witając z wami pierwszy dzień Nowego Roku, wita razem z nim pierwszy dzień swego z wami przymierza.

Świat Dziewcząt.



G. 4-ta pp

— Halinko?

— Przy aparacie. Który numer zadania na jutro?

— 209.

— O czem to?

— O rezerwuarach.

— O Boże. Niecierpię rezerwuarów... Rury?

— Kto je kochał.. Rury.

— Ale ja niecierpię.. specjalnie.

— Podzielam twoją specjalność.

. . . .

. . . .

G. 4-ta 15.

— Więc przeczytam ci dyskusję — dobrze?

— Dobrze. Dowidzenia

— Czekaj, Marysiu.. Możesz jeszcze chwileczkę?

— Mogę. Mama wyszła, a tatuś w gabinecie.

— I ja mogę. Nie wybrałabyś się ze mną do kina?

— Czemu nie. Na co?

— Na „Naokoło świata w ciągu kwadransa" z Mirrą Kiks i Harry Klokiem. Bo to człowiek ma wybór? Ta Marlena jest znowu dla dorosłych. Wiadomo, dla nas same obierzyny. Zresztą opowiadała mi Zosia, że jest tam bardzo dobra scena, kiedy aparat ląduje na wodzie, a samochód spada mu na skrzydło, a ten na rowerze wskakuje na samochód, a cowboy nakrywa ich końskim ogonem, póki koniowi nie zleci na łeb z mostu chłopiec z tacą ciastek.

— Fascynujące. Powiedz twojej Zosi, niech się wypcha. W tym ostatnim filmie Marlena znowu ma boa z piórek w pociągu, i chińczycy napadają: ona wbija nóż pod łopatkę temu, co chciał ją porwać... nie, to May - Wong wbija nóż — zresztą i tak prześlicznie.

— Wiadomo, Sternberg. Chociaż ja tam wolę Gretę o niedocieczonym uśmiechu. W ostatnim filmie ma znowu rolę szpiega i kiedy przyłapują jej narzeczonego..

— Nie to nie tak było.. Ja to wiem ze wszystkiemi szczegółami. Jak się tylko rozstają, ona udaje się do obozu nieprzyjacielskiego .

. . . .

. . . .

G. 5-ta.

— Dowidzenia.

— Nie, poczekaj, zdążymy z tym rezerwuarem. Mówiła mi Jadzia, że ta książka, o którą chodziło Anieli, to ona pożyczyła przedtem Iwonce, a właściwie Iwonka oddała ją Zosi, a wiesz, jak Zosia nie szanuje cudzych rzeczy, więc skoro raz London trafił do Tadzia w ręce, to oczywiście, wsiąkło na amen, tembardziej, że Genia widziała ją u Wojtusia i chciała odebrać, żeby odnieść Anieli, ale że i tak pierwsza kartka była wyplamiona, więc . . . .

. . . .

. . . .

G. 5.30.

No i stąd się zrobiła cała chryja.

— No, ale już dowidzenia . . .

— Czekaj, czekaj. Widziałaś, jak Antek podstawił wczoraj nogę Ani na ślizgawce?

— E, są na jedną literę, to się nie pokłócą. Zresztą oni są ze sobą w zaczepno-odpornej przyjaźni. Wiesz, jakie Ania ma drażniące usposobienie. Na ostatniem posiedzeniu związku sportowego podarli się tak strasznie, że zdawałoby się — koniec na wieki. „Ty pójdziesz górą, ty pójdziesz górą..". No i widzisz, że wczoraj znowu ślizgali się z początku w przykładnej zgodzie. Zresztą, mówiła mi Regina, że jak byli razem na letnisku, to zdarzyło się coś znacznie gorszego. Antek wypuścił psa na jej królika, bo ona to hoduje z pasją, a że pies był zły, a królik głupi, więc się zrobiła cała awantura. Od tego czasu wcale ze sobą nie rozmawiali. Zresztą Regina opowiadała mi coś znacznie ciekawszego. Na tej wycieczce łódką . . . .

. . . .

G. 6.15

— Dowidzenia. Siadam do rezerwuarów..

— Ależ poczekaj, rozmawiamy dopiero jakie 5 minut. Zaczęłaś mi opowiadać o tej wizytowej sukni. Czy będzie bardzo obcisła?

— Ależ tak; innych się nie nosi. Metalowe guziki, ale to żaden trück, wszyscy to noszą. Najpomysłowsze jest wykończenie przy szyi. Mamusia ofiarowała mi swoje żorżetowe rękawy, więc ponieważ się nie nosi kołnierzyków . . . .

[illegible]

a w zielonem jest mi bardzo do twarzy, bo mam [illegible]ce . . . .

G. 8.10.

powinna całość wyjść bardzo nobliwie . . . .

G. 9-ta.

— Czekaj, ale mamusia wraca, więc ja muszę przerwać. No, ale skończymy innym razem...
— Pa —
— Pa —

— Panie inżynierze, nie rozumiem zupełnie, co to było. Wczoraj od godziny 4-ej do 9-tej nie mogłem się do pana dodzwonić. Prezes naszej spółki polecił mi zakomunikować panu, że na wniosek ostatniego zebrania, należało . . . . Widzi więc pan, że zwłoka jednodniowa może spowodować nieobliczalne szkody. A mój pociąg odchodził o 9-ej i do ostatniej chwili, już z dworca, miałem nadzieję, że zdołam się z panem połączyć.

— Nie rozumiem. Nikt do mnie nie telefonował. Coprawda, aparat jest w jadalnym, a ja pracowałem w gabinecie. W domu była tylko moja córeczka, ale to biedne dziecko całemi wieczorami kuje w swoim pokoju...

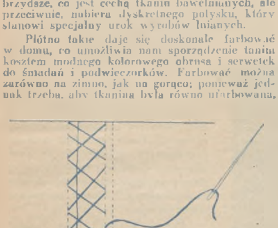
w.b.

CO MOGĘ ZROBIĆ SAMA

Kolorowy obrus i serwetki.

Posiadamy w Polsce nadzwyczaj efektowny materjał do robót, którego zazdroszczą nam przybysze, a zwłaszcza przybyszki, z bardziej uprzemysłowionych krajów: ręcznie tkane lniane płótno. Nadaje się ono do wszelkiego rodzaju haftów, a zwłaszcza świetne jest na serwety, po praniu bowiem i zmaglowaniu nietylko nie robi się brzydsze, co jest cechą tkanin bawełnianych, ale przeciwnie, nabiera dyskretnego połysku, który stanowi specjalny urok wyrobów lnianych.

Płótno takie daje się doskonale farbować w domu, co umożliwia nam sporządzenie tanim kosztem modnego kolorowego obrusa i serwetek do śniadań i podwieczorków. Farbować można zarówno na zimno, jak na gorąco; ponieważ jednak trzeba, aby tkanina była równo ufarbowana,



RYS 1

musi ona swobodnie pływać w roztworze farby, a że łatwiej jest o dużą miednicę, niż o duży garnek, lepiej poprzestać na farbowaniu na zimno. Całą ilość płótna, jaką chcemy ufarbować, musimy jednocześnie zanurzyć w farbie. Farbowanie w kilku partjach najczęściej da różnicę w kolorze. Jeżeli jednak musimy ze względu na małe naczynie tak farbować, musimy przyrządzić farbę z dokładnością doświadczenia chemicznego. Materjał dzielimy na zupełnie równe partje (na miarę lub na wagę). Całą posiadaną farbę rozpuszczamy w niedużem naczyniu. Do naczynia, w którem mamy farbować, wlewamy odmierzoną litrem lub szklanką ilość wody i małą szklaneczką lub kieliszkiem odmierzamy rozpuszczoną farbę. Na małej próbce sprawdzamy, czy kolor dobry, przyczem próbka powinna leżeć w farbie tyleż czasu, ile materjał powinien leżeć według załączonego do każdej farby przepisu. Jaśniejszy kolor otrzymuje się przez rozcieńczenie farby (znowu odmierzamy dolewaną wodę), a nie przez krótsze trzymanie materjału w roztworze, bo wtedy kolor jest nietrwały. Próbkę po wyjęciu płóczemy według przepisu i szybko suszymy, aby przekonać się, jaki otrzymaliśmy kolor, gdyż na mokro jest znacznie ciemniejszy. Jeżeli jesteśmy zadowoleni z próby, wtedy materjał, przeznaczony do farbowania, pierzemy najpierw w ciepłej wodzie z mydłem, aby usunąć ewentualne zatłuszczenia, które mogą być niewidoczne narazie, a w farbowaniu dałyby plamy, następnie bardzo dokładnie płóczemy z mydła w dwóch wodach (również ciepłych), wyciskamy starannie, najlepiej przez wyżymaczkę, roztrzepujemy materjał i możliwie jaknajswobodniej rozpostarty szybko zanurzamy w farbie, a następnie przez cały czas farbowania mieszamy go, aby wszystkie części dobrze się zanurzyły. Pamiętajmy o dokładnem przestrzeganiu czasu przy farbowaniu. Jeżeli farbujemy partjami, to po wyjęciu pierwszej partji należy pozostałą farbę wylać i do drugiej partji na nowo w takiej samej proporcji ją przyrządzić.

Farbowanie na kolory jasne jest o wiele łatwiejsze, to też najlepiej do tego się ograniczyć. Zresztą kolorowe obrusy nigdy nie są zbyt ciemne. Najlepsze będą kolory: żółty-złocisty, pomarańczowy, niebieski, jasno-zielony, różowy, pervenche (niebiesko-lila).

Po wyjęciu z farby i wypłókaniu suszymy, maglujemy i prasujemy, a następnie przystępujemy do rozcinania na serwetki.

Na małe serwetki odmierzamy kwadraty o boku 22 cm. Najlepiej w płótnie wyciągnąć nitki w tych odstępach i po nitce przeciąć. W kwadracikach tych zakładamy obręb szerokości 1¼ do 1½ cm i obok wyciągamy mereżkę. Mereżka ta wystarcza jako ozdoba małej serwetki, jeżeli jednak bogaciej ozdobimy obrus, możemy zastosować jakiś odpowiedni motyw i na serwetkach.

Nieco trudniejsza sprawa będzie z obrusem, gdyż ludowe płótna mają jedną wadę: są wąskie; od 50 do 70 cm zaledwie wynosi ich szerokość.

Obrus musi więc być sztukowany. Proszę jednak nie myśleć, że to będzie jego wadą, przeciwnie: to stanie się jego ozdobą.

Przypuśćmy, że chcemy zrobić dużą kwadratową serwetę. Z całej szerokości płótna ucinamy 4 prawie kwadraty, z których każdy będzie miał dwa przeciwległe brzegi niestrzępiące się, gdyż stanowią one granicę szerokości płótna. Te brzegi powinny być o 1 cm. dłuższe.

Układamy je na stole lub na podłodze tak, żeby bok niestrzępiący się stykał się ze strzępiącym. Teraz możemy wykorzystać kilka sposobów łączenia. Najprostszy będzie polegał na założeniu jednego kawałka na drugi na szer. ½ cm., przyczem strzępiący się brzeg musi mieć jeszcze maleńki, raz podwinięty obrębek. Z obu stron tych zachodzących na siebie brzegów wyciągamy mereżkę, i obrabiając ją, zszywamy kwadraty [illegible]

Możemy też na różne sposoby łączyć płótno [illegible]

Sposób I. Nakładamy brzegi kwadratów tak, aby zachodziły na siebie ½ cm., przyczem brzeg strzępiący się dajemy na wierzch i nie podwijamy go. Przyfastrygujemy tak ułożone płótno. Teraz bawełną odpowiednią do grubości płótna (jeżeli bardzo cienkie, to t. zw. bawełniczką, jeżeli grubsze — to kręconą grubą bawełną, zwaną Irys Nr. 8 lub 5) i tego koloru, jakim chcemy ozdobić serwetę, zeszywamy kwadraty, ściegiem tworzącym gałązkę, przyczem z tej strony, gdzie od spodu znajduje się niestrzępiący się brzeg, przejmujemy igłą dwie warstwy materjału — strzępiący przykrywamy ściegiem całkowicie, z drugiej strony, nałożony na wierzch brzeg przejmując igłę pojedyńczą warstwą materjału obok niego (rys. 1).

Sposób II będzie połączeniem brzegów nie nałożonych jeden na drugi, ale tylko stykających się z sobą, przyczem brzeg strzępiący się musi być znowu na szerokość ½ cm. zagięty. Rys. 2 podaje ten sposób w powiększeniu.

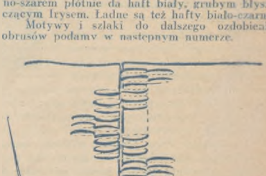
Brzeg całej serwety możemy wykończyć szerokim obrębem i mereżką lub zastosować któryś ze ściegów użytych do połączenia. W tym wypadku małe serwetki również w ten sam sposób obrębiamy.

Teraz kilka słów o kolorach. Wszystkie kupowane wzory haftów mają jeden błąd — operują dużą ilością kolorów, a małą ilością ściegów w każdym wzorze. Jest to naturalnie w interesie sklepów, gdyż jednego ściegu łatwo się nauczyć, a zato trzeba kupić dużo różnokolorowych nici. Tymczasem prawdziwie artystyczny i wykwintny haft według nowoczesnych pojęć powinien być bardzo dyskretny w ilości kolorów, a bogactwo rozwijać w ściegach.

To też na serwetę z białego lub szarego płótna wystarczy 2, najwyżej 3 kolory, a na kolorowe płótno najlepiej 1 kolor.

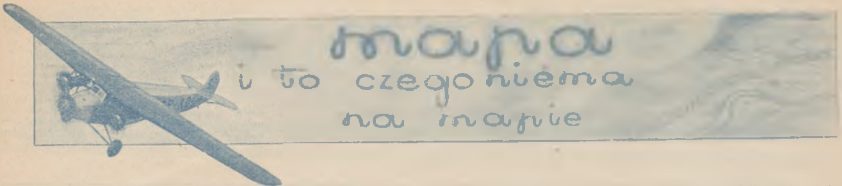
Zawsze dobry efekt na kolorowem lub ciemno-szarem płótnie da haft biały, grubym błyszczącym Irysem. Ładne są też hafty biało-czarne.

Motywy i szlaki do dalszego ozdobienia obrusów podamy w następnym numerze.



RYS. 2

J. Prażmowska.



Mapa i to czego niema na mapie

To Polskę: ziemię, rzeki, lasy, miasta oglądaliśmy tylokrotnie z góry, na mapie, rozpiętą na nieistniejących kratach równoleżników i południków, na górze wydrążoną kolisto zatoką Gdańską i osłonioną śmiesznym ogonkiem Helu, z lewej strony pękatą, z dołu wyszczerbioną, na prawo wyciągniętą ku górze i ku dołowi, ku Dźwinie i ku Czeremoszowi długiemi mackami. Litografowaną z mapy ściennej i atlasów Romera i Kozenna, kolorowaną na niebieskich konturach, wylepioną błyszczącym papierem na wypukłości globusu, lepioną pracowicie z plasteliny. Kazano nam ją sobie zapamiętywać dokładnie i móc odrysować każdej chwili napamięć.

I właściwie nie pomyśleliśmy o tem nigdy, skąd to tak ją można naprawdę zobaczyć całutką, daleką, od niebieskiego morza aż do bron-[illegible]

Zwysoka pewnie — ale chyba z bardzo wysoka. Kiedy podrywamy się z ziemi, z lotniska, by wesprzeć się na skrzydłach samolotu, w huku rozpędzonego śmigła na przezroczystych bryłach powietrza — kiedy szybujemy wysoko nad ziemią, widzimy pod sobą taką żywą mapę, zasnutą niebieską mgłą oddalenia. Widzimy malutkie domki i jeszcze mniejszych ludzi, kierunek rzek i ciemne plamy lasów, białe wstążeczki dróg, przeplatające okolicę.. Ale to jest tylko mały wykrawek mapy tego kraju. Żeby zobaczyć więcej, trzeba się wznieść wyżej, nad ziemię, trzeba patrzeć z bardzo wysoka. Żeby zobaczyć całość, trzeba się znaleźć ponad tym krajem, daleko od jego powierzchni, tam, gdzie nie doleci żaden aeroplan i skąd nie dobiegnie żadne ludzkie spojrzenie.

Z tak wysoka patrzy Bóg na Polskę, leżącą głęboko w dole, jak żywa, zamglona mapa, jak wypukły wykrawek globusu. Zaś my oglądamy wokół siebie zawsze tylko ciasną przestrzeń, okrojoną widnokręgiem, albo trochę większy okrąg okolicy, nad którą przelatujemy ae-[illegible]

I dlatego tak potrzebna jest nam mapa. Dlatego, zawieszeni oczyma ponad stołem, ponad płaskim skraweczkiem gładkiego papieru, możemy [illegible] aeroplan wzniósł się wyżej i wyżej, i że oto z ponad warstw powietrza patrzymy nareszcie na żywą ziemię naszego kraju.

Patrzymy... Więc przedewszystkiem zmieniają się kolory.. Nasza ziemia nie ma tak jednolicie jaskrawej zielonej barwy na dolinach, tak czekoladowego koloru na wyżynach. Rzeki też nie wszystkie są mocno niebieskie, czasem rysują się ciemno wśród jasnych traw, czasami świecą w ogniu słońca, jak prąd srebrzysty. Góry na wysokościach są siwe, nie ciemno brunzowe, niżej pokrywa je zielono-niebieska osłona lasów iglastych. Zaś miasta w niczem nie przypominają naprawdę czerwonych lub czarnych kropek. Są zbiorowiskiem rozsypanych, albo skupionych szarych kryształków, które posiekały i oddzieliły od siebie ulice, roją się czasami, jak mrowisko od ruchliwych ciemnych lu-[illegible]

I wszystko jest właściwie dalekie od sztywnej nieruchomości tej mapy, która tak bezdusznie powtarza kierunek granic, bieg rzek i miejsce położenia miast i jezior.

Wszystko się właściwie ciągle zmienia.

Bo po nocy spada ciemność i niema już kolorowej mapy, tylko granatowa czerń i na niej rozsypane iskry światełek — palące się okna i latarnie.

Bo co zima spada śnieg i wtedy niema kolorowej mapy, tylko biała przestrzeń, splamiona tu i tam przez czarność drzew, budynków, dróg i ludzi. Bo tak często spada deszcz i niema już kolorowej mapy, a wszystko jest szare i brudne i zamazane od wilgoci.

A czasami jesień odmienia kolor leśnych okolic z ciemnej zieleni na płomień, a czasami mgła pokrywa wszystko białą śmietaną...

Na dalekiej, żywej ziemi zmienia się, porusza, zakwita i więdnie, zapala i gaśnie, wzbiera i opada wszystko to, czego niema na mapie.

Światło i ciemność, ciepło i zimno, deszcz [illegible]



[illegible] tym terenie, tak starannie skopjowanym, obrysowanym i zakolorowanym przez kartografów.

Obok siebie leżą jeziora i niedaleko siebie przepływają rzeki, stoją góry i miasta, ustawiła je natura i przeniesiono je w zmniejszeniu na papier. Ale te rzeki i jeziora, miasta i wsie, góry i doliny łączy rytm życia, powtarzanie się zjawisk przyrody, ciągłość ludzkiej pracy. Patrzymy zwysoka na żywą mapę naszego kraju przez cały dzień, przez cały rok, przez całe ży-[illegible]

O tej samej porze gaśnie gwiazda poranna nad Świtezią i nad Gopłem, prawie jednocześnie rozwiewają się mgły nad Wartą i nad Prypecią.

O tej samej rannej godzinie głosy tysięcznych zegarów budzą w miastach i po wsiach ludzi do pracy.

O tej samej godzinie tysiące dzieci zasiadają w szkołach Podola i Wielkopolski, Pomorza i Lubelszczyzny do lekcji. W południe tak samo gwiżdżą na przerwę obiadową fabryki Łodzi, Bielska, Sosnowca, Białegostoku. Kościoły Wilna, Pelplin, Częstochowy, Krakowa jednocześnie wzywają wiernych biciem dzwonów na prymarję, sumę czy nieszpory.

Co dnia wedle niezmiennego rozkładu wyruszają z zakopconych dworców długie pociągi, pędząc z hukiem po szynach w stronę Gdyni, Lwowa i Katowic. Autobusy tam i z powrotem, tam i z powrotem podskakują na wyboistych szosach, przemierzając wiecznie tę samą drogę od Augustowa do Łomży, lub od Kazimierza do Lublina.

Tak jest co dnia i tak jest także co roku. Bo z ciemności i światła, przepływających nad ziemią, urasta dużo dni. Robi się wiosna i wszędzie na rzekach płyną z hukiem szare spękane kry, grożąc brzegom powodzią. A potem przychodzi Wielkanoc i ludzie krzątają się w gorączce świątecznych porządków, modlą się i zasiadają do święconego.

Kiedy na wiosnę kwitną drzewa owocowe, tam wcześniej, a tu później — cały kraj staje się puszysty od białych sadów. Kiedy kończy się rok szkolny, w całym kraju wracają dzieci do domu ze szkół ze świadectwami w rękach. Kiedy zboże dojrzeje, wszędzie poruszają się ludzie przy żniwach, wśród chrzęszczących płowych kłosów, w znojnym duszym upale.

Potem, któregoś dnia zapalają się świece na wszystkich cmentarzach w kraju i to są co roku Zaduszki, a potem któregoś wieczora zapalają się świece na wyrąbanych z lasu choinkach i to znowu jest co roku wieczór wigilijny. Zawieszeni wzrokiem nad żywą mapą, widzimy, jak te światła zapalają się i gasną rytmicznie, jak rytmicznie wznosi się i opada nurt ludzkiego życia. Od północy do południa, od zachodu do świtu porusza się i drga świat w miarę przepływającego czasu. Malutcy, ruchliwi ludzie budzą się rano, by powędrować do zajęcia, gdzieś biegają, czemś się trudzą, coś budują i zmieniają na wielkiej, żywej mapie..

Bo na papierowej mapie przeoczono istnienie ludzi, zwierząt...

A to oni właśnie roją się na nizinach i dolinach zapobiegliwi i przemyślni, zdobywają sobie prawa do życia.

Patrzmy — teraz wyrusza rankiem na robotę murarz i cieśla, inżynier i elektrotechnik, by wznosić skromne domostwa i wielkie żelbetonowe budowle. Za sprawą ich drobnych za-

biegów i wysiłków powstają falochrony w gdyńskim porcie i wysokie wieże radjostacji w Raszynie i fabryki Śląska i mosty i drogi... Teraz robotnicy stają: przy maszynie tkackiej i przy kaszcie drukarskiej, i przy warsztacie stolarskim i przy piecu cegielni. Teraz nowa zmiana górników zapuszcza się w czarne węglowe otchłanie kopalń węglowych i w białe kryształowe korytarze kopalń solnych, nowa zmiana staje przy ogromnych świdrach szybów naftowych, które szukają w ziemi tłustej, ciemnej ropy.

Teraz właśnie kolorowy hucuł w czerwonych portkach i haftowanej koszuli pędzi z gór na tratwach wiązanych z drzewnych pni, prowadzi spław w doliny. Teraz właśnie góral tatrzański wygania na hale kierdel swych owiec.

Teraz sandomierski rolnik nawozi lub orze swe tłuste, czarne role, na których niedługo mają wybujać ogromne kłosy pszenicy. Sadownik lubelski krząta się po swym sadzie. Rybak z Kartuz, czy z nad jezior litewskich zapuszcza [illegible]

Tu i tam krowy ryczą, konie tententem kopyt rozbijają ciszę, wielkie stada gołębi tłoczą się nad sadzawkami.

Tego wszystkiego nie widać na papierowej mapie. Zaledwie po latach zmieni się jej wygląd przez dorysowanie nowopowstałego mostu lub kanału, rozbudowanie miasta, wysuszenie błot lub wycięcie lasów. To wszystko, co się składa na ten olbrzymi rezultat, co jest ruchem, wysiłkiem, nie zostaje zanotowane.

A już napewno nie widać na mapie tego, co rośnie w górę od ziemi. Ani traw i zbóż, które w pewnych okolicach są niskie i nędzne, a gdzieindziej wyrastają tak bujnie. Ani drzew: sosen mazowieckich i tatrzańskich smreków i olbrzymów z białowieskiej puszczy. Ani dzieci, które z każdym rokiem coraz wyżej sięgają ramionami i głową. Ani ludzi właśnie, którzy tu budują i wznoszą na powierzchni tysiączne nadbudówki. Rosną domy wielopiętrowe po miastach, nowoczesne gmachy szkół, muzea i dworce. niskie jeszcze, lecz już coraz wyższe z każdym rokiem, wznoszą się cienkie, wysokie wieże, piece fabryk, latarnie morskie wyniosłe anteny

Z nieba i z nad mapy wszystko jest płaskie, bez ruchu, tak bardzo dalekie i malutkie. W pewnej chwili trzeba stamtąd wrócić w dół, na ziemię. Widzi się wtedy o wiele mniej, ale bliżej, inaczej i wyraźniej. Widzi się ludzi wokoło, widzi się pozaczynane prace i niedokończone budowle, jak powstają i rosną. I to także się widzi, że tyle jest jeszcze do zmienienia, wybudowania, poprawienia dokoła.

I w to się jeszcze poczyna wierzyć bardzo mocno, że trzeba koniecznie budować, wznosić i zmieniać, że to, co się robi; że te gmachy, szkoły, fabryki, muzea, ratusze, dworce, są jak kolumny, podpierające niebo ponad światem, że bez ich podpory zwaliłoby się to niebo na ziemię, jak martwa, nieruchoma, błękitna pustka.

Hanna Mortkowiczówna.

WIDOWISKA

Teatr Wyspiańskiego a młodość.

Wszystkie teatry dramatyczne w Polsce uczciły dwudziestopięciolecie śmierci Wyspiańskiego uroczystem wystawieniem jego dzieł. I bez względu na to, czy to był Kraków, Warszawa, czy Wilno, czy to było „Wesele", „Wyzwolenie" „Daniel", czy „Sędziowie", czy reżyserował Solski, Osterwa, czy Perzanowska, *dominantą tych wszystkich dzieł na scenie była młodość.*

Ta młodość, która jest porywem i buntem, krzykiem o wolność, wołaniem o sprawiedliwość wobec krzywdy, o radość zamiast przygnębienia, o pełnię życia zamiast niedoli. Ta młodość, która idzie na podbój świata z wiarą, że go przerobi, ta młodość, która nie cofa się przed żadnem szaleństwem, żadną ofiarą, młodość, która nawet skrzydłem złamanem jeszcze w niebo sięga; młodość, raniona w swoich najświętszych uczuciach i zabliźniająca je do nowych walk, młodość, triumfująca nawet w swoich upadkach, entuzjastyczna nawet w sarkazmie i rozgoryczeniu, porywająca ogień boski nawet z próchna — ta młodość prometejska bije ze wszystkich dzieł Wyspiańskiego.

I dlatego jego ideologja, pomimo przełomu w istnieniu narodu, nastawieniu zbiorowości i psychiki jednostek, jaki dokonał się po wojnie — jest ciągle ideologją przyszłości. Żywe słowo Wyspiańskiego, padające ze sceny, nie ma w sobie nic z pyłu i martwoty zapomnianych ksiąg. Może nabrało jeszcze krwi przez bezpośredni kontakt z młodzieżą dzisiejszą, tą młodzieżą, która ma szczęście sama grać „Wesele" na przedstawieniach szkolnych, podczas gdy poprzednie pokolenie poznawało „Wesele" ukradkiem z przemycanego egzemplarza, czytanego pod ławką na lekcji.. historji Rosji.

Wyspiański dzisiaj jest skarbem narodowym, dostępnym dla każdego. Możemy z niego czerpać dowoli i dosyta. Korzystajmy zatem z wyjątkowo szczęśliwego momentu, kiedy najpierwsze sceny polskie rywalizują ze sobą w inscenizacji jego dramatów.

Teatr „Wyspiańskiego" jest jedynym teatrem na świecie. Dla współczesnych był niespodzianką, dla potomnych jest rewelacją. Zawiera w sobie stopione elementy dramatyczne greckiego fatum, sił kosmicznych mitologji słowiańskiej i chrześcijańskiej wiary w zadośćuczynienie. Myśli swoje wypowiada Wyspiański zarówno zapomocą słowa, jak gestu i obrazu i dlatego tak wielkie znaczenie dla inscenizacji jego utworów mają wskazówki reżyserskie, przez niego samego najdokładniej opracowane.

Nie wszystkie teatry z jednakową ścisłością odniosły się zarówno do samego tekstu, jak i do wskazówek poety.

Największym pietyzmem dla oryginału otoczył „Wesele" i „Wyzwolenie" Osterwa w teatrze krakowskim. Zobaczyliśmy tam prawdziwe „autentyki", aż do dokładnego skopjowania wnętrza chaty bronowickiej w „Weselu". Nie mniej jednak właściwa Osterwie skłonność do wysubtelniania i ściszania akcentów nałożyła na obydwa przedstawienia tłumik nieco monotonnego, widziadłowego nastroju

„Wesele" w reżyserji Solskiego miało więcej dynamiki dramatycznej. Poszczególne sceny wywarły wstrząsające wrażenie. Udział i zapał ulubionych artystów, jak Solski, Węgrzyn, Junosza-Stępowski, Leszczyński, Malicka, Pancewiczowa — potęguje zainteresowanie widza.

„Sędziowie" w teatrze Ateneum w reżyserji Perzanowskiej — to widowisko ekspresjonistyczne o dużej sile wyrazu, o wysokiem napięciu dramatycznem, ale dość luźno związane z intencjami inscenizacyjnemi Wyspiańskiego. Jaracz, jako Samuel, ucharakteryzowany na Rembrandtowskiego rabina, miał powagę i tragizm biblijnego patrjarchy, nie małopolskiego karczmarza, a w scenie lamentacji osiągnął szczyt patosu aktorskiego.

Próba zmodernizowania „Daniela" przez teatr im. Żeromskiego (Uczta Baltazara we frakach) należy do rzędu tych nieudanych eksperymentów, które mszczą się przedewszystkiem na wykonawcach, a dla popularyzacji Wyspiańskiego mają znaczenie raczej ujemne.

Ale i tam z rewelacji „Daniela" biła zwycięsko młodość, młodość, która jest nietylko „fantazją i poezją" ale i źródłem mocy niezniszczalnej

S. P. O.

Życie towarzyskie

Karnawał

Zaczyna się to wszystko jeszcze w czasie ferji Bożego Narodzenia, a kończy gdzieś aż... około wiosny, kiedy to ciepłe podmuchy wypędzają z naszych myśli, ostatnie strzępy marzeń o przetańczonych nocach.

Pierwszą jaskółką karnawałową jest zazwyczaj ni z tego, ni z owego wynikła rozmowa, że zeszłoroczna strojna sukienka Lilusi jest już nie do włożenia, że trzeba ją przerobić, a kto wie, może i nową sprawić! Serce Lili zaczyna wtedy bić prędko, prędko, bo te sprawy, podjęte przez mamę oficjalnie i głośno, zwiastują początek najpiękniejszej baśni, o jakiej może śnić mała pensjonarka. A potem — szereg rozkosznych dni, podzielonych między konferencje z krawcową, a wędrówkami po sklepach. Jeżeli sukienkę tylko się przerabia, to wystarczy do tego domowa panna Marja czy Józefa, uplasowana w stołowym pokoju pod oknem i stukająca pracowicie maszyna. Stuk, stuk... pracuje panna Marja, a stara zeszłoroczna sukienka powoli, powoli przeradza się w modne cudo, długie, fałdziste, z miluchnemi bufkami zamiast rękawów. Trzeba tylko pamiętać, żeby stan był wysoko i żeby falbanki i klosze zaczynały się dopiero w okolicy kolan, a modna „linja" będzie w zupełności zachowana.

A jeżeli się sprawia nową — co za rozkosz! Chodzi się po sklepach, drepce ze wzruszeniem obok mamy, a przed oczami powstają obrazy przyszłych uciech: i zabawa szkolna, gdzie będzie prawie cała 7-ma i 8-ma klasa od Reja (ciekawam, czy ten Witek przyjdzie jeżeli nie, to mazur przepadnie) i balik u Marylki, i wreszcie projektowana zabawa w domu. Boże, jakie życie jest piękne! — myśli Lilusia, dotykając pa-

luszkami zwiewnej żorżety czy jedwabiu — i jaka ta mamusia jednak dobra, że o tem wszystkiem myśli.

Wreszcie, gotowa sukuia zawisła uroczyście w szafie, otulona pieczołowicie starem prześcieradłem, a obok stanęły pantofelki, czarne lub kolorowe jedwabne, z takiem o. obcasikami. i... zaczyna się okres tremy. Zeszłego roku Lili była jeszcze prawie dzieckiem. Tańczyła, nie myśląc o wyglądzie, fryzurze, ot, byle tańczyć! A teraz — duża panna, prawie dorosła (matura przybliża się ogromnemi krokami) budzą się w niej pewne ambicyjki, niepokoje, co będzie, jeżeli nogą nie ruszy, co będzie, jeżeli ten utrapiony Witek, Władek lub Jurek nie przyjdzie, albo przyjdzie i będzie tańczył z tą wstrętną Adelą! co będzie, jeżeli nowa sukienka, pomimo wszystko, będzie wyglądała źle. Co będzie? Lekcje wloką się nudno i długo, najciekawsze książki idą w kąt, a Lili się martwi. No i poco właściwie? Oto pytanie, które w okresie karnawału trzebaby zadać wszystkim panienkom. Takie kwaszenie się przez zabawę, to jest najgorszy system, jaki można sobie wyobrazić, to zatruwa humor, psuje nastrój a wtedy... nawet najpiękniejsza sukienka nie pomoże, gdy tymczasem zwykła etamina, woal, albo nawet cienka wełenka, okraszona wesołym uśmiechem, dobrym humorem i uprzejmością dla wszystkich, sprawia cuda i zapewni panience błyskotliwe powodzenie.

A propos uprzejmości, to odnosi się zarówno do młodzieńców, jak i do koleżanek. Jeżeli idzie się np. na zabawę szkolną w towarzystwie dobrego znajomego albo kuzynka (brat jest niezmienny i nie można go sobie dobierać) to jasne, jak słońce, że nie należy brać ze sobą żadnego niedołęgi, albo bęcwała, tylko chłopca do „tańca i do różańca", który umie się ładnie kłaniać, dobrze tańczy, zgrabnie nosi wieczorowy strój, a damy potrafi bawić wytworną rozmową. Jeżeli jednak los, mama, albo względy wyższe wymagają od nas, żebyśmy poszły w towarzystwie kuzynka z prowincji, który tańczy jak niedźwiadek, ma za krótkie rękawy od marynarki i co dwa słowa mówi — psia krew i do licha — to nie bądźmy dla niego przykre! Jeden taniec możemy z nim przetańczyć, ale pamiętajmy o tem żeby go przedstawić koleżankom i szepnąć słówko prośby o „ten jeden" taniec. Jeśli każda z panienek przetańczy z nim raz jeden i przez ten czas będzie miła, to młodzieniec będzie się świetnie bawił, i wróci w domowe pielesze, wioząc ze sobą legendę o swem niezwykłem powodzeniu w [illegible].

A co do uprzejmości względem koleżanek, to... wieleby o tem mówić! O „zajmowaniu się" temi, co nie tańczą, nie warto pisać, bo wszelkie przepisy dobrego tonu, obok przepisu na niewycieranie nosa w serwetkę, piszą o tem mniej lub więcej dokładnie. Chodzi o co innego, a mianowicie o pewne subtelności, od których rozpaczliwe dla delikwentki pytania: — dlaczego nie tańczysz, czy nie tańczysz, dla czego masz smutną minę — są nieskończenie dalekie.

Najważniejsze to, żeby koleżance, która się nie bawi, nie opowiadać, że ja się bawię świetnie, że zabawa jest cudowna, kiedy wiemy zgóry, że koleżanka jest wprost przeciwnego [illegible].

Na publicznej, t. j. szkolnej zabawie, uprzejmość w stosunku do nietańczących równa się subtelności. U siebie w domu gospodyni jest obowiązana do tysiąca rzeczy, które często zatruwają jej definitywnie każdą zabawę.

Znacie wszystkie typy dziewcząt nieśmiałych, które równo i grzecznie siedzą pod ścianą, odpowiadają grzecznie — tak, albo — nie, broń Boże więcej, i... niewiadomo, co robić, żeby je wyrwać z ich hieratycznej powagi. Poprostu kołki! Wszelkie przedstawianie młodzieży nic nie pomaga, tak — i nie — ucinają rozmowę, i koniec. Ośmielenie takiej osoby, to iście syzyfowa praca, bo kiedy się zdaje, że już, to właśnie ożywienie ofiary, wywołane z takim wielkim trudem, znika, rączki powracają do swej poprzedniej pozycji, „w małdrzyk", buzia układa się w „ciup", figurka nieruchomieje. Ko[illegible]!

Tu może pomóc tylko jedna rzecz: melodja! Czar walca, zwiewne tony tanga, zadzierżysty mazur czy oberek, oto klucz do otwarcia zamkniętych nieśmiałością ust, do wykrycia jakgdyby nieistniejących uśmiechów. Oj dziś, dziś trzęsą się ściany „balowej sali", dęba stają czupryny tancerzy, migają sukienki i nóżki tancerek. Niema smutnych, niema nieśmiałych, ani brzydkich, ani niezręcznych!

Wszyscy się bawią, wszyscy, i w salonie na pierwszem piętrze, przy muzyce tapera, na czwartaku, przy gramofonie, i w suterenie, przy dwóch harmonjach. Oj dziś, dziś!

Little Lady.



June Vlasek



MURZYNKI MAJĄ SWÓJ UNIWERSYTET.

W Nowym Orleanie (Stany Zjedn.) został założony obecnie przez stowarzyszenia katolickie katolicki uniwersytet, przeznaczony wyłącznie dla młodych murzynek.

KLEJNOTY Z BAJKI

Do Wenecji przybyła piękna księżna hinduska, o dźwięcznie brzmiącem nazwisku Maharani di Barada. Księżna prócz licznych kufrów posiada trzy tajemnicze walizy. Ciekawym dziennikarzom udało się odkryć tajemnicę tych waliz. Zawierają one niezliczoną ilość najpiękniejszych klejnotów. Są tam bransolety, naszyjniki, djademy, pierścienie i t. p., w jednej zaś walizie znajdują się same nieoprawione kamienie różnej wielkości, mieniące się fantastycznemi kolorami. Kolekcja klejnotów Maharani di Barada jest najpiękniejszą w całych Indjach. Oceniono ją na sumę 40 miljonów lirów. Nic też dziwnego, że nad skarbami pięknej księżny czuwa we dnie i w nocy cała armja detektywów

NAJMŁODSZY DYRYGENT.

9-letni Brunetto Grossato jest obecnie sensacją Rzymu Ten niezwykle uzdolniony chłopiec występuje na koncertach, dyrygując dużą orkiestrą, przyczem utwory, które wykonuje, należą do najpoważniejszych i najtrudniejszych. Krytycy i publiczność zachwycają się nietylko umiejętnością techniczną najmłodszego na świecie kapelmistrza, ale przedewszystkiem dojrzałością i zrozumieniem, z jakiem wywiązuje się ze swego zadania.

NIE BĘDZIE MOŻNA KŁAMAĆ.

Dwaj profesorowie uniwersytetu w Chicago (St. Zj.) wynaleźli bardzo pożyteczne, ale czasami i złośliwe lekarstwo. Złośliwość polega na tem, że nie będziemy już mogli... popełniać żadnego kłamstwa W lekarstwie tem znajdują się składniki, które działają usypiająco i paraliżują wolę. Kłamstwo jest pewnego rodzaju wysiłkiem woli, a ponieważ po zażyciu tego preparatu człowiek nie jest zdolny do żadnego wysiłku, więc skłamać nie może i chcąc nie chcąc musi powiedzieć prawdę. Podobno sposób ten ma być zastosowany w sądach amerykańskich wobec oskarżonych, którzy nie chcą się przyznać do [illegible]



ŚMIERĆ MŁODEJ LOTNICZKI.

Lotnictwo włoskie pokryło się niedawno żałobą. W katastrofie samolotowej zginęła najmłodsza i jedna z najzdolniejszych lotniczek włoskich — 22-letnia Gaby Angelini. Gaby po skończeniu liceum zapisała się na kurs pilotażu, który 4 lata temu chlubnie ukończyła, otrzymując dyplom na kwalifikowaną lotniczkę. Zaraz potem odbyła swój pierwszy wielki lot — lot okrężny dookoła Europy: był to jej „chrzest bojowy", z którego wyszła zwycięsko Ostatni lot dzielnej lotniczki, która zamierzała przelecieć ponad Afryką i Azją, zakończył się tragicznie: samolot, znajdujący się właśnie nad pustynią Libijską, spadł — i Gaby Angelini zginęła śmiercią lotnika.

RYBY W SAMOLOCIE.

Miasto St. Juan w Argentynie zaprosiło na dzień uroczystości narodowej chilijskie towarzystwo lotnicze. Członkowie towarzystwa, którzy oczywiście przybyli samolotami, przywieźli w prezencie znakomite ryby morskie, jakich w Argentynie nie można dostać. Jeden z kupców argentyńskich, który uczestniczył w przyjęciu, zachwycił się smakiem ryb i wpadł na sprytny pomysł. Mianowicie w parę dni później sprowadził cały transport podobnych ryb, oczywiście również drogą powietrzną, gdyż inaczej ryby nie byłyby świeże Cały towar został w jednej chwili rozsprzedany. Wobec takiego powodzenia, kupcy argentyńscy zorganizowali stały przywóz ryb z Chili i obecnie codziennie kilkadziesiąt kilo ryb „przelatuje" nad szczytami gór And

KONSERWATORJUM DLA SŁOWIKÓW.

Kalifornijczykom nie podobał się śpiew ich krajowych słowików. Postanowili więc nauczyć je „ładniej" śpiewać. W tym celu sprowadzono płyty gramofonowe z nagranym na nich śpiewem słowików włoskich i gramofony, ukryte w krzewach i zaroślach parków, codzień rozbrzmiewają cudnemi trelami włoskich słowików. Oczywiście słowiki kalifornijskie starają się przekrzyczeć cudzoziemskich konkurentów, ale czy zechcą i czy potrafią ich naśladować — nie-[illegible]

NIEWIDZIALNE GÓRY.

Ostatnie badania i pomiary hydrograficzne wykazały powstanie w głębi Atlantyku olbrzymiego pasma górskiego, które ciągnie się na przestrzeni 4.500 km. Wysokość w pewnych miejscach przekracza 10.000 m. (najwyższa góra na świecie, Mont Everest, ma „zaledwie" — 8.840 m.). Gór tych, według zdania uczonych, nie zobaczymy nigdy

O dziewczęcej Świętej Kindze

H. Januszewska.

Wyglądając okienkiem kolasy,
widziała kraj szeroki w śniegów bieli
maleńka, dziewczyńska królewna,
córeczka mocarza Beli.

Bała się jechać w daleki świat,
by królować, jak będzie dorosła.
Przysłali po nią groźnego wielmoża,
futrzastego, czapiastego posła.

Ciężko było przywyknąć i pokochać
wielkie pola, nad któremi wiatr świszcze,
dzikiego królewicza Bolesława
i drewniane, polańskie grodziszcze.

Lecz Bóg dał serce pobożne, a silne,
które pacierz w stal obronną okuł —
„Ojcze Nasz" i „Skład Apostolski"
stał się mieczem obronnym u boku.

Patrzy na nas z dalekości wieków,
wzrok jej siłą połyska, jak klinga —
...módl się za chrześcijańską moc
dziewczęcych serc,
Święta Kingo.

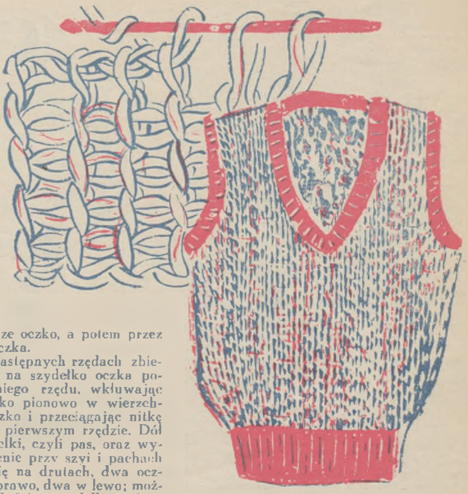
ROBOTY RĘCZNE

Kamizelka sportowa do nart

rozmiar na Nr. 42.

Należy ją wykonać z wełny w trzech kolorach, np. w białym, czarnym i ponsowym, lub „rumba", ściegiem tunetańskim. Najpierw zrobić łańcuszek odpowiedniej do talji długości, wkłuwając szydełko w każde oczko, wszystkie oczka wyciągnięte zostawić na szydełku i wracając, zdejmować je, przeciągając nitkę, nałożoną na szydełko, raz przez





pierwsze oczko, a potem przez dwa oczka.

W następnych rzędach zbiera się na szydełko oczka poprzedniego rzędu, wkłuwając szydełko pionowo w wierzchnie oczko i przeciągając nitkę jak w pierwszym rzędzie. Dół kamizelki, czyli pas, oraz wykończenie przy szyi i pachach robi się na drutach, dwa oczka w prawo, dwa w lewo; można zrobić je i szydełkiem ściegiem słupkowym.

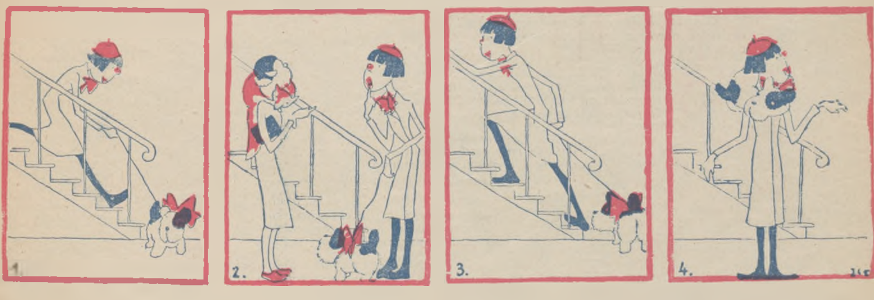
Pas na drutach ma mieć 10 cm.

Łańcuszek długości 38 cm., na wysokości 22 cm. wycięcia na ręce: w pierwszym rzędzie zmniejszymy po obu stronach o 2 cm., a w dwóch następnych rzędach po 1 cm.

Na wysokości 23 cm. rozdzielamy robotę na dwie połowy (wycięcie na szyję) i zmniejszamy równomiernie od strony szyi, tak, by otrzymać łagodny owal, rozmiaru każda połowa 24 cm. i zakończamy linją lekko spadzista na ramieniu. Plecy robi się tak samo, jak przód, tylko bez wycięcia.

Ładną też kombinacją kolorów jest popielaty z seledynowym, — wycięcie zaś przy szyi, oraz pas i pachy w ciemno zielonym, lub „bleu gendarme".

ZOSIA I DŻOKI



1 *Hops! ze schodów w świat szeroki! Marsz na spacer, miły Dżoki!*
2 *Kogo widzę? To Marysia! Co za futro... lis... Strojnisia!*
3 *Czekaj, Dżoki — coś ci powiem, jeszcze mam rozumek w głowie!*
4 *Jak świat długi i szeroki, niema futra, jak mój Dżoki!*



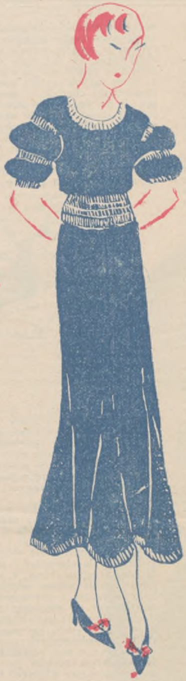
1. Suknia balowa z czerwonego meteoru. Pelerynki rękawki. Aksamitne kwiaty na ramieniu.

2. Suknia balowa z jasnej georgette'y. Staniczek skrzyżowany i związany ztyłu na kokardę.

3. Suknia wieczorowa z ciemnego welwetu, przybrana wymarszczaniem.









4. Suknia popołudniowa z jasnej wełny. Karczki wszyte ażurem. Kokarda i pasek kolorowe.

5. Rękawiczki białe balowe, woreczek jedwabny wieczorowy, pantofelki jedwabne lub aksamitne wieczorowe, bransoletka z metalu i galalitu.



MARJA DĄBROWSKA

CO JA ZROBIŁAM?...

Wróciwszy ze ślubu panny Celiny, Agnisia trafiła w szkole na awanturę. Oczywiście, jak zawsze, z powodu Heleny.

Wrońska, Hilchenówna i Dziewońska pobiegły za Niechcicówną na górę, wiedzione zarówno nieposkromnioną potrzebą zdania z wszystkiego sprawy, jak zapachem domowych pączków z Serbinowa. Siedziały hałaśliwie nad koszykiem, wydzielającym swoistą woń cukru, wiśniowych konfitur i ciasta smażonego na szmalcu, topiąc zęby w chrupiącej brunatnej skórce i puszystem cieście pączków. I opowiadały zapchanemi ustami przebieg zdarzenia, z którego Agnisia zrozumiała przedewszystkiem to, że Helena skazana została na zamknięcie aż do nocy w pustej klasie — kara, która się jeszcze na pensji nie zdarzyła. Poszło o to, że Helena nie chciała słuchać czytania przełożonej.

Pani Wenordenowa nietylko popierała na lekcjach czytanie dzieł wielkiej literatury, ale i sama czytywała pensjonarkom głośno bądź po obiedzie w czasie wielkiej pauzy, bądź niedzielnemi popołudniami na dole w klasie. Czyniła to z prawdziwą namiętnością, bo najpierw sama lubiła szalenie głośno czytać, a potem przypisywała literaturze wielki wpływ na kształcenie umysłów, smaku i charakteru. Czytywała to, co sama najwięcej lubiła — Dickensa, Wiktora Hugo, Ibsena, Mickiewicza, Orzeszkową i najczęściej Szekspira.

Słuchanie było dobrze widziane, ale nieobowiązujące, kto chciał, mógł się od niego z łatwością uchylić pod pozorem, że jeszcze nie umie lekcji, albo że się źle czuje. Przełożona nie robiła z tego powodu żadnej kwestji, chociaż w jednym wypadku okazywała zawsze nieznaczną irytację, mianowicie, kiedy Helena Filińska nie przychodziła na czytanie. Dziś właśnie miało to miejsce — Helena nie chciała słuchać. Ale dlaczego przełożona tym razem nie poprzestała na zwykłej żartobliwej uwadze pod jej adresem, tylko wpadła w niebywałą u niej pasję, tego doprawdy nie mogły dziewczęta zrozumieć. Była taka zirytowana, że, jak opowiadały, prze-



stała nagle czytać i pobiegła szukać Heleny. Co prawda, znalazła ją czytającą na własną rękę, mianowicie pogrążoną w obiegającem właśnie wszystkie sypialnie sensacyjnem, dość nudnem powieścidle pod tytułem „Lamparcie życie".

---

*) Rozdział trzeciego tomu „Nocy i Dni", który wkrótce ukaże się na rynku księgarskim. Akcja niniejszego rozdziału ma miejsce w r. 1902-gim.

Wyrwała Filińskiej książkę, wołając: — Nie pozwolę wam zatruwać sobie wyobraźni — i natychmiast wydała wyrok, skazujący Helenę na zamknięcie. To już było chyba zbytnią surowością, a nawet niesprawiedliwością, zwłaszcza, że wiele innych czytało owo „Lamparcie życie". Pensjonarki chodziły z powyciąganemi twarzami, ale nie śmiały nic przedsięwziąć, gdyż przełożonej strach się było nawinąć na oczy. Zdawała się być nietylko wzburzona, ale jakby do głębi nieszczęśliwa, prawie chora. Dziewczęta miały wrażenie, że tai się tu coś, czego nie rozumiały. I tak było.

Do szkoły pani Wenordenowej niemało uczenic chodziło za połowę wpisu, a nie brakło



i takich, co się uczyły darmo. Niektóre z nich same o tem nie wiedziały, bo pani Wenordenowa trzymała tę swoją szczodrość w głębokiej tajemnicy, do której zobowiązywała nawet rodziców. Szło jej zarówno o to, by nie dawać uczenicom sposobności do postrzegania między sobą różnicy, jak i o względy praktyczne — nie chciała mnożyć bez koniecznej potrzeby uroszczeń w tym kierunku.

Helena Filińska też uczyła się i mieszkała u pani Wenordenowej zadarmo. Nietylko dlatego, że matka jej była w Czałkowie praczką z sześciorgiem dzieci, ale i dlatego, że pani Wenordenowa szczególnie sobie Helenę upodobała. Helena miała charakter i pojętność, ale nie była niczem niezwykłem, a jeśli miała w każdej rzeczy swoje własne odrębne zdanie, to wynikało to raczej z pewnego braku wyobraźni i wrażliwości na otoczenie, niż z niepospolitości ducha. Ale miała wielkie jasne czoło, które pewnego dnia wydało się pani Wenordenowej siedzibą najpiękniejszych nadziei. Uwzięła się, że dziewczyna z tem pięknem czołem będzie najwspanialszym plonem jej trudów pedagogicznych. Nie mając własnych dzieci, pokochała Helenę, uważała ją za swoje dzieło, a czując się skłonną do słabości w stosunku do niej, była dla niej tembardziej wymagająca i surowa. Wprost bała się okazywać jej łagodność, ponieważ jej źródłem byłoby uczucie osobiste, niedopuszczalne, jak myślała, gdy się kieruje zbiorowością choćby tak małą, jak szkoła. Fakt, że łożyła na Helenę, wzmagał jeszcze jej wymagania. I tak, mając Helenę zanadto w swem sercu i w swych ambicjach, ją jedną właśnie źle wychowywała. Chciała widzieć to swoje dzieło skończonem i doskonałem i wszystko, co tym jej marzeniom przeczyło, wytrącało ją burzliwie z równowagi. Wobec Heleny zawodziły ją zwykle jej wychowawcze zasady, występowała sama tylko nieposkromiona, gorzka namiętność, by postawić na swojem. Zaś tym razem rozjątrzenie doszło do tego stopnia, że przełożona zaczęła się zwierzać pani Barbarze, która odwiozła Agnisię.

— Gotowa jestem dla tego dziecka do nie wiem jakich ofiar, a ona daje tylko zły przykład — skarżyła się, wyznawszy, że kształci i żywi Helenę na własny koszt.

Pani Barbarze coś się po tej rozmowie przypomniało, o czem wracając do domu rozmyślała.

— A ja kiedyś — wyrzucała sobie — podejrzewałam prawie Wenordenową o interesowność. — Tak, — myślała, było to wtedy, kiedy żałowałam, że nie pchnęła Agnisi odrazu do trzeciej klasy. — Pamiętała, że mówiła o tem Bogumiłowi, posądzając Wenordenową o chęć trzymania dziecka dłużej w szkole. By to naprawić, powtórzyła mu zaraz po przyjeździe czego się dowiedziała, chwaląc dobroć i bezinteresowność przełożonej. Ale Bogumił nie pamiętał tamtej rozmowy, co panią Barbarę trochę zdenerwowało, jak zwykle gniewa nas czyjaś niepamięć.

Potem wróciła jeszcze poszukującą myślą do tej sprawy. — Skąd mi się to wzięło — myślała — czyżbym sama była interesowna? — I na dnie tej myśli pojawił się raptem Józef Toliboski we własnej osobie. On się okazał człowiekiem interesownym i przez to, przez to tylko ona to widzi w innych.

Agnisia tymczasem na swój sposób dręczyła się sprawą Heleny. Zaraz po odjeździe matki postanowiła się z uwięzioną zobaczyć, cokolwiekby ją to miało kosztować. Podeszła najpierw ciemnym korytarzem do jej drzwi i zobaczyła przez szparę i pustą dziurkę od klucza światło. Chwała Bogu, nie siedzi przynajmniej po ciemku! Postawszy chwilę, usłyszała, że Helena uderza czemś rytmicznie w ławkę i śpiewa:

— Młody rotmistrz mi uwłaczał,
więc mu pięścią dałem buzi.
Sąd wojenny nie przebacza,
stary kapral umrzeć musi... .

Wróciła do gwarnej wstępnej klasy, gdzie uczenice w niedzielę miały przywilej siedzieć bez dozoru nauczycielek, napisała na kartce: — Stary kapralu, otwórz okno. A. N. — i wsunęła kartkę przez szparę pod drzwiami więzienia Heleny Filińskiej.



Helena siedziała w ich własnej drugiej klasie, wychodzącej na ogród, i Agnieszka przez chwilę namyślała się, czy wyleźć do tego ogrodu przez podwórze furtką między wychodkami a szczytem domu. Ale furtka mogła być już o tej porze zamknięta. Lepiej przez kancelarję, położoną tak samo od ogrodu. Psiakość, kancelarja również zamknięta! Zatem naokoło przez trzecią klasę — do czwartej. Przedtem poniosła się jeszcze możliwie jaknajciszej na górę i zabrała w gazetę pączków. *(D. c. n.).*



M[illegible] blondyn[illegible] Witek Conti. [illegible]

— Sywnad! Co słychać!

— [illegible] — odpowiada — [illegible] na prowincję. Wczoraj dopiero powróciłem. [illegible] występy w [illegible] w Warszawie.

— A nie [illegible] się pan przypadkiem? — pytam [illegible].

— O nie — odpowiada [illegible] Conti — [illegible] na mój typ.

— A czy [illegible]? [illegible] jak wygląda pański ideał?

— Koniecznie blondynka. [illegible] blondynki, [illegible] ale [illegible] mieć jasne oczy.



Witold Conti.

— ?

— Dlatego — odpowiada, widząc mą zdumioną minę — że nie umiem czytać w ciemnych oczach, tylko w jasnych.

— Wracając do pańskich występów, miał pan prawdopodobnie duże powodzenie.

— Właściwie tak. Ale opowiem pani zabawną przygodę. Występowałem w Gdyni. Byłem porządnie niedysponowany, ale trudno — trzeba śpiewać. Wychodzę na scenę, a wtem woźny podaje mi duży bukiet... z bilecikiem. Otworzyłem go machinalnie i może pani wyobrazić sobie moje zdumienie, gdy przeczytałem: „Proszę o więcej uczucia w wykonywaniu piosenek". Muszę przyznać, że „taki" bilecik mnie [illegible]!

— Czy to prawda, że kochał się pan w Poli Negri? — pytam wprost niedyskretnie. — Może mi pan o tem coś powie?

— To strasznie długa historja...

— Więc — proponuję — może mi pan ją kiedyindziej opowie, dobrze? A tymczasem serwus!

— Serwus! — [illegible] Witek.

*

A propos Nilsa Asthera. Po przeszło dwuletniej przerwie przystąpił on do nakręcania filmów. Pierwszym był „Letty Lynton", drugim będzie „Gorzka herbata z Jen". Nils gra w tym filmie Chińczyka, a wygląda bardziej demonicznie i interesująco, niż zazwyczaj.

Chiny są obecnie bardzo modne: Ramon Novarro również wystąpi w filmie, gdzie będzie grał „syna wschodu". Ramon wystąpi w... warkoczu i będzie miał zupełnie zgoloną głowę! Co na to powiedzą jego wielbicielki?

*

Oto, jak przedstawiają się sprawy miłosne w Hollywood:

Johnny Weismuller, niezapomniany „Tarzan", [illegible] swą żoną Bobbe Arnat, znaną w Ameryce gwiazdą operetkową. Ale Johnny nie łatwo może o Bobbe zapomnieć. Codziennie przysyła jej kwiaty i bombarduje ją telefonami. Kto wie, może wkrótce znowu się pogodzą.

Nils Asther i Vivian Duncan byli dotąd bardzo przykładnem małżeństwem, ale obecnie coś popsuło się w tej harmonji i Nils wyprowadził się z domu do hotelu. Gaduły w Hollywood mówią, że... sympatyczna para się rozwiedzie.

„Biały płomień Szwecji" — Greta Garbo spędza jeszcze wakacje w swej dalekiej ojczyźnie. Nie przyjmuje zupełnie dziennikarzy, odmawia wszelkich wizyt. Greta podpisała kontrakt z wytwórnią „Metro" i po powrocie przystąpi do nakręcania filmu „Krystyna, królowa szwedzka". Greta wyraża się o Ameryce z wielkiem rozgoryczeniem. Żaden z obecnie nakręconych filmów jej się nie podoba i z rozrzewnieniem przypomina dawne filmy Stillera.

*

[illegible] nową parę ulubieńców. Dotychczas niepodzielnie panowali na tronie. Clark Gable i „boska" Greta. Obecnie jednak największem powodzeniem cieszy się George Raft i Katarzyna Hepburn. George występował już w jednym filmie w Warszawie, mianowicie w „Próbie miłości", gdzie gra zdecydowany czarny charakter, podczas kiedy Katarzyna Hepburn, zresztą łudząco podobna do... Nilsa Asthera, jest [illegible].

*

John Gilbert ożenił się... po raz czwarty. Szczęśliwą wybranką jest Virginja Bruce. John może śmiało po[illegible] w „życiu prywatnem" ma największe powodzenie u kobiet. Gdy przyjechał do stolicy filmu, był [illegible]tym. Po paru tygodniach pobytu rozwiódł się... i w parę miesięcy później ożenił się z Leatrice Joy. Była ona wówczas sławną gwiazdą, podczas kiedy John statystował w filmach. Żyli ze sobą dwa lata. John stał się sławnym, rozrywanym przez kobiety... Znowu rozwód. John poznaje Gretę Garbo. Jest jej partnerem w filmach „Symfonja zmysłów", „Anna Karenina". Nie tai przed światem swej miłości do Grety, podczas kiedy Greta milczy. Wtem niespodzianka — John wyjeżdża do Nowego Yorku i tu bierze ślub z Iną Claire, sławną gwiazdą teatralną. Po roku znowu rozwód. John się kocha w Marjorie King w księżniczce hawajskiej, w ognistej Lupe Velez...

Wreszcie spotyka Virginję Bruce. Tym razem zakochuje się. Nie jest to przelotny flirt, ale miłość. Po paru miesiącach pobierają się. Virginja młoda utalentowana aktorka, porzuca obecnie studjo i ma poświęcić się w zupełności domowemu życiu.

Jir.



Ramon Novarro przy fisharmonji. *Fot. Metro.*

Bądź ładna i zdrowa!



Dbałość o estetyczny wygląd zewnętrzny jest właściwa naturze kobiecej. Już kobieta jaskiniowa czyniła to na swój sposób, tak samo, jak dzisiejsza elegantka. Tam tatuaż — tu „maquillage". Dzieli je różnica wieków i cywilizacja. Do niedawna jeszcze pielęgnacja urody, a więc ładnej sylwetki, skóry i włosów, stała na poziomie bardzo niskim. Przyczyniał się do tego niewysoki poziom nauk lekarskich i przyrodniczych, nieuświadomienie ogółu, złe warunki higjeniczne. Wprawdzie w każdym niemal domu znajdowały się przepisy i recepty na środki kosmetyczne, które dzisiaj zdumiewają nas bogactwem pomysłów: pachnidła, malowidła, pudry — przy jednoczesnem zaniedbaniu elementarnych przepisów czystości. Wiemy o tem, że nasze praprapraprababki nie kąpały się, nie zmieniały bielizny, nie myły i nie oczyszczały wspaniałych, ale jakże brudnych, fryzur.

Z rozwojem nauk lekarskich nastąpiło uświadomienie ogółu. Wiemy już dzisiaj, że t. zw. dobra cera zależy od ogólnie zdrowego układu całej skóry, ta zaś od dobrego stanu zdrowia organizmu. Wszelkie zaburzenia skóry muszą być leczone w związku z całym ustrojem, przez lekarza. Wszelkie domowe sposoby i kuracje sprawy nie naprawią. Choruje skóra wrażliwa, tak jak choruje słabowite dziecko. Wrażliwość skóry może być wrodzona i wtedy drobne nawet przyczyny, które u innej osoby w tych samych warunkach nie wywołują żadnej reakcji, tu mogą spowodować różne sprawy chorobowe. U młodzieży między 13—18 r. często występują na skórze twarzy t. zw. pryszcze (acne vulgaris) i łojotok (wągry), co jest spowodowane zaburzeniami w młodym, rozwijającym się ustroju. Zmiany te są przeważnie przejściowe. Pomimo tego każdą skórę należy pielęgnować, zwracając uwagę na: a) dobre jej oczyszczenie (mycie, kąpiel), b) dobre przewietrzanie skóry i pobudzanie jej do dobrego ukrwienia; c) odpowiednie odżywianie.

Dobre oczyszczanie skóry usuwa z niej zarazki chorobotwórcze lub pasożyty. Skóra winna być myta starannie z uwzględnieniem jej typu: skóra sucha (łuszcząca się) — mydłem przetłuszczonem, skóra tłusta — mydłem słabo alkalicznem, skóra mieszana, częściowo tłusta, częściowo sucha — raczej mydłem przetłuszczonem. Pozatem skórę twarzy można od czasu do czasu, w celach dezynfekcji i usunięcia nadmiaru tłuszczu, zmywać spirytusem salicylowym. Woda używana do mycia winna być miękka, o temperaturze pokojowej, lub ciepła (szczególnie przy skórze tłustej). Celem uchronienia delikatnej skóry przed wpływami atmosferycznemi — dobrze jest przy myciu stosować po wodzie ciepłej — zimną. To ostatnie odnosi się do skóry twarzy, bowiem po ogólnej ciepłej kąpieli zimne oblewanie może wywołać u osób wrażliwych niepożądane uczucie przykrości lub zmęczenia.

Skóra, tak jak wszystkie tkanki ustroju, musi być dobrze odżywiana. Dzieje się to wtedy gdy dopływa do niej dużo krwi, zawierającej dostateczne ilości tlenu, niezbędnego do życia tkanek. Czynnikiem, powodującym dobre ukrwienie skóry, jest przedewszystkiem ruch na powietrzu i słońcu, popatrzmy na tryskające zdrowiem twarze sportowców — opalona i gładka ich skóra jest najlepszem tego świadectwem.

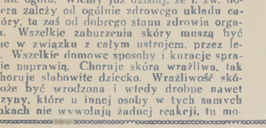
Odpowiednie pożywienie ilościowo nie przekracza zapotrzebowania ustroju: składa się z pokarmów, zawierających białka, tłuszcze, węglowodany, sole mineralne oraz czynniki dopełniające — witaminy. Szczególnie te ostatnie mają duży wpływ na dobry stan skóry.

Należy także podkreślić ważność regularnego trybu życia, odpowiedni odpoczynek, co przy dobrej organizacji pracy da się pogodzić z nauką szkolną i sportami.

Powietrze, słońce, ruch, woda, dobre odżywianie i wypoczynek — oto środki, które przyczyniają się do podniesienia ogólnego stanu zdrowia, a przez to i stanu skóry. Używanie zaś na własną rękę kremów pudrów i innych kosmetyków, których pochodzenie często jest niepewne, nietylko nie pomaga, lecz niejednokrotnie szkodzi.

Typ urody dzisiejszej — to przy wysportowanej sylwetce rumiana i ogorzała twarzyczka, pogodna i energiczna, wyrażająca dobry stan duchowy i fizyczny.

Hanna Nowosielska



coś smacznego

Ciastka „baise" (bezy).

Są to ciastka przez wszystkich lubiane, a rzadko kto umie je zrobić w domu. Są dwa sekrety stanowiące o dobroci tych ciastek: 1) ubicie b. sztywnej piany z cukrem, 2) temperatura pieca, która powinna być tak niska, żeby ciastka uschły raczej, a nie upiekły się. Muszą za to siedzieć w piecu kilka godzin, najlepiej przez całą noc, jeśli wstawimy je w letni piec, kiedy ogień po obiedzie już wygasa.

Pianę przygotowujemy w następujący sposób: na jedno białko liczymy 4 deka cukru (koniecznie pudru). Przez[illegible] dzielimy na 4—6 części. Bijemy białka na sztywną pianę; gdy ubite, sypiemy jedną część cukru, bijemy znowu. Tak postępujemy, dopóki cały cukier nie wyjdzie. Piana będzie znacznie gęstsza i sztywniejsza, niż bita bez cukru.

Biały, dość gruby papier posypujemy lekko cukrem kładziemy na niego łyżką pianę, formując półkule, które z wierzchu lekko pudrujemy cukrem i wsuwamy do pieca. Gdy zupełnie uschną, zdejmujemy je nożem z papieru; jeśli papier się przylepił — zeskrobujemy go.

Ze śmietanki, lub dobrej młodej kwaśnej śmietany bijemy krem z cukrem-pudrem i z wanilją. Upieczone ciastka wydrążamy trochę łyżką od spodu, nakładamy kremu i składamy po dwa. Jeżeli nie podajemy ciastek tego samego dnia po upieczeniu, trzeba je przechować w suchem i ciepłem miejscu i nie zamknięte w hermetycznem pudełku.

GASTON CH. RICHARD



CZAR SKRZYDEŁ

TŁOM. STEFANJA HEYMANOWA

I

Zamach.

Ostre światło lamp łukowych padało liljowo zielonym odblaskiem na wielki dziedziniec fabryki samolotów p. f. „Durand-Gardel ojciec, syn i S-ka". Brama sztachet, okalających dziedziniec, zamknęła się za ostatnią partją mechaników, którzy mknęli już ku miastu, śpiesząc do swych rodzin. Wielki zegar, umieszczony na fasadzie budynku, w którym znajdowały się biura, wskazywał godzinę ósmą.

W tej chwili właśnie, z tramwaju, który nadjechał od strony miasta, wysiadła wysmukła młoda dziewczyna i zatrzymała się przed lożą odźwiernego.

— Dobry wieczór, panie Philippon — rzekła. — Poproszę pana o klucze od biura.

„Ojciec Philippon" — olbrzym o rozwichrzonej siwej czuprynie, siedział nad swą szklaneczką wina, paląc fajkę. Przesunął okulary na czoło i odezwał się grubym głosem powolnym:

— Patrzcie państwo, to pani ma dziś wieczorną pracę, panno Janino? I do której to pora?

— Sądzę, że uda mi się skończyć wraz z wybiciem dwunastej — odrzekła młoda dziewczyna.

— I założę się, że to znowu coś trudnego-go?

— Mój Boże... tak... dosyć... — powiedziała Janina, uśmiechając się.

— Więc dobrze, zaraz daję pani klucze — rzekł olbrzym, podnosząc się. — Jeżeli pani chce, przyjdę po nią o godzinie dwunastej, kiedy skończę swą wartę. A mój chłopak, Wiktor, który obejmuje wartę po mnie, odprowadzi panią w swym koszyku*) aż do wału. W ten sposób zaoszczędzi sobie pani kawałek drogi piechotą. I uniknie pani być może, niemiłych spotkań. Wybrzeże Loary w Nantes, w nocy z soboty na niedzielę, to nie dla panienek... Więc, zgadza się pani?

— Tak! Dziękuję! Dziękuję z całego serca, panie Philippon.

— Dobrze już, dobrze, niema za co — odrzekł stary odźwierny. — Poprostu położę się o kwadrans później, gdyż poczekam, aż mój chłopak wróci: oto wszystko.

Zdjął ze ściany pęk kluczy i wręczył młodej dziewczynie.

— Niech je pani bierze, panno Janino.

— Dziękuję.

Skinęła uprzejmie głową i oddaliła się. Minęła dziedziniec, wyłożony kwadratowemi płytami, otworzyła drzwi, znajdujące się akurat pod zegarem, i zniknęła.

Philippon, który stojąc na progu, patrzał w ślad za nią, teraz wyciągnął rękę w kierunku tablicy rozdzielczej i opuścił jedną z rączek. Momentalnie cztery wielkie lampy zgasły z sykiem. Nad olbrzymiemi warsztatami zapanował cichy majowy wieczór.

— Z kim rozmawiałeś ojcze? — zapytał miły głos.

— Z panną Janiną — odrzekł Philippon, odwracając się do żony, która sprzątała ze stołu. — Ma jeszcze dodatkową robotę na trzy godziny. I pewnie niełatwą. Ta dziewczyna nie żałuje swego trudu.

— Pewnie! — powiedziała, wzdychając, pani Philippon. — Panna Janina jest dzielna. I nie zadziera nosa! Dla wszystkich uprzejma, nawet dla ostatniego gońca biurowego.

— A przecież ona i jej babka to dobra rodzina, eleganckа rodzina! — rozwodził się dalej stary odźwierny. Gdyby wtedy, gdy komendant Allain Bel du Colombel żenił się z panną de la Chautoignery, gdyby wtedy ktoś z Nantes powiedział, że ich jedynaczka zostanie kiedyś stenotypistką w fabryce Durand-Gardel, — uważanoby go za pomylonego. A jednak to się stało.

— Wszystko się zdarza — szepnęła stara kobieta. — Gdyby mi powiedziano, że nasz biedny Franuś zostanie zabity w Dixmunde, a Ludwik pod Verdun... — nigdybym nie uwierzyła!

— Pewnie!.. Nikt nie mógł tego przewidzieć! — odrzekł Philippon, opuszczając się ciężko na ławkę, stojącą przed jego lożą. — Cóż chcesz, moja Franiu? Każdy musi znieść swój los. Jedni doznają szczęścia, inni — przeciwnie. Tak już jest, odkąd świat światem, i nic nie pomoże buntować się przeciwko temu... Chodź usiądź tu trochę, odetchnij świeżem powietrzem... To ci się przyda... Jakiż gorąc! A przecież lato ledwie się zaczyna.

Podczas, gdy odźwierny rozmawiał z żoną, Janka dotarła do swego biura.

Zamknąwszy drzwi, przekręciła kontakt. Równomierne światło, płynące z lampy o matowym kloszu, zalało pokój; ściany, których tapety naśladowały grube, czarne płótno, udekorowane były jedynie tablicami porównawczemi i diagramami. Umeblowanie pokoju stanowiło wielkie dębowe biurko ze szklanym blatem, szafki z przegródkami, stalowe klasyfikatory, telefon, maszyna do pisania...

Jedyną barwną plamą w tem surowem wnętrzu był piękny bukiet róż w szklanym wazonie, stojący na biurku i napełniający odurzającym zapachem ciężkie powietrze pokoju.

Janka zdjęła swój krótki żakiecik i kapelusz, rozwiązała jedwabny szalik... I lustro, nad marmurowym kominkiem, odbiło jej wytworną postać dobrze zbudowanej młodej sportsmenki, głowę rzymskiej bogini piękna i poważną i oczy o czystym i głębokim błękicie. Ta młodociana twarz, okolona gąszczem ciemnych włosów, krótkich i wijących się, posiadała nietylko wdzięk, ale jakiś wyraz dziwnej stanowczości.

Sportowa biała jedwabna bluzeczka, doskonale skrojona szara spódniczka, szare pończochy i takież zamszowe pantofelki, stanowiły całość wytworną i pełną prostoty.

Młoda dziewczyna włożyła długi biurowy płaszcz i nie omieszkawszy rzucić okiem w lustro na swe odbicie, zasiadła do pracy. Wyciągnęła rękę i dotknęła dwóch guziczków. W rogu zaszumiał otwarty wentylator. Lampa, osłonięta zielonym abażurem, oświetliła biurko. Wtedy Janina otworzyła teczkę, na której widniał napis:

„Ogólne sprawozdanie z robót aeronautycznych Towarzystw Aviat i Kum, Cokker, Motor i Tauben (Berlin — Hamburg)".

Przez pół godziny dziewczyna porównywała niektóre ustępy niemieckiego tekstu ze swem francuskiem tłumaczeniem, zaglądała do słownika, poprawiała coś tu i ówdzie, poczem zasiadła przed maszyną, która pod jej zręcznemi palcami zaczęła klekotać wśród ciszy.

Czas mijał. Stronic przybywało.

Rozległo się jedenaście uderzeń zegara, czystych, dźwięcznych...

Wtedy Janka podniosła głowę, wstała, zrobiła kilka kroków i przytknęła ręce do gorącego czoła.

— Boże! jak gorąco! — szepnęła.

(D. c. n.)



*) mowa o motocyklu z koszykiem.



ZA PROGIEM SZKOŁY

PO TEJ STRONIE I PO TAMTEJ

Po tej stronie, po szkolnej, uczniowskiej i wogóle „niedorosłej" dnie często wloką się monotonnie, ujęte w karby przepisów i pokratkowane planem lekcyj i zajęć, jak wstępniacki zeszyt do arytmetyki. Życie składa się z wieczystych rannych pośpiechów, z klasówek, z poziewania nad łacińskiemi słówkami i... z marzeń, z marzeń o chwili, gdy niepełnoletność stanie się przeszłością, egzamin maturalny, minioną zmorą, a my — dorosłemi, dojrzałemi osobami, przed któremi otworzą się wszystkie najczarowniejsze możliwości! To już będzie życie po tamtej stronie rubikonu — matury — życie, którego jedynem określeniem będzie słowo - swoboda. Swoboda zabawy — mówią te lekkomyślniejsze i bardziej światowe; swoboda pracy — głoszą „poważne", ale żadna [illegible] się napewno nad tem, czem okupujemy tę wymarzoną swobodę. Okup ten zwie się *odpowiedzialnością* za swoje życie.

Po tej stronie, szkoła, niezależnie od chęci, zainteresowań i zdolności, siłą puszczonego raz w ruch mechanizmu, kieruje i przepycha nas z klasy do klasy, podsuwając coraz nowe mądrości, opatrzone jednak stemplem „stąd do tąd" i przepisem na „sposób użycia". Nasza samodzielność umysłowa jest zbyteczna, o decyzje nikt się nie pyta, jedyna katastrofa, „oblanie", grozi tylko jednostkom, wyłamującym się z pod rygoru — „stąd dotąd". Tą drogą najmniejszego oporu kroczymy przez 8 lat w błogiem poczuciu nieodpowiedzialności za nasze własne losy i w takim stanie ducha dochodzimy do końca klasy 8-ej, a patent dojrzałości w jednej chwili zmienia wczorajszego podlotka, w dojrzałą niewiastę, na którą odrazu spada pytanie: [illegible] ciem? — I oto my, któreśmy dotychczas nie mogły same zadecydować o najbłahszej sprawie, dotyczącej naszej nauki, odrazu i to „na wyrywki" musimy rozwiązać zawiły dylemat: kursy pielęgniarstwa, czy architektura, filozofja ścisła, czy [illegible] naszą maturą, mamy na czele areopagu cioć i kuzynek roztrząsały te sprawy, zawsze jednak kończyło się wnioskiem że — będzie tak, jak zechce Inka, Lili, Lalka, czy Wandeczka. Biedna Inka, Lili, Lalka, Wandeczka! stają przed tą swoją wymarzoną swobodą nagle bezradne, bardzo szczęśliwe, ale jednocześnie... cokolwiek zaniepokojone. Jakże, dotąd wskazywano im każdy krok, a teraz odrazu spada na barki, tak wielka odpowiedzialność, jak decyzja o swoim własnym losie? Drogę najłatwiejszą, siedzenie w domu i czekanie na ewentualnego męża, odrzuciły oddawna, wiedzą, że o ile dawniej symbolem „dorosłości" był upięty warkocz, gorset i długa suknia, o tyle dziś, w dobie pogardy dla warkocza, gorsetu i... nie długiej sukni, nie, więc tylko warkocza i gorsetu, symbolem dorosłości jest świadomy wybór zawodu. Będę pielęgniarką, nauczycielką, dziennikarką, doktorką, maszynistką — mówi dzielna, współczesna dziewczyna, czując przytem, że te słowa, to jakby ślubowanie nowemu życiu „po tamtej stronie", ślubowanie, które wkłada na barki odpowiedzialność za samą siebie. Ja wiem, rozumiem, że to może być z początku trochę ciężko, czasem nawet... straszno, że słowo otuchy, informacji, rady, koniecznie jest potrzebne i dlatego właśnie postanowiłam w dziale „Za progiem szkoły" pomówić o tych wszystkich sprawach, które zawsze wyglądają nie tak, jak je sobie wyobrażamy: gdy myślimy, że są zupełnie proste, okazuje się, że właśnie na dnie tkwi jakiś kruczek, jak w zadaniu na „klasówkę"; gdy natomiast myślimy o czemś, jak o strasznem przeżyciu, przejdzie gładko, jak po maśle.

Np. zagadnienie wykształcenia wyższego, czy zawodowego, zdawałoby się — nic.

Wiadomo, że jedno, to uniwersytet, chodzenie w białych i amarantowych czapeczkach, wykłady, egzamina, koledzy, a wreszcie jakiś bardzo dostojny tytuł.

Drugie, to jakaś poprostu szkoła, miła szkoła, taka trochę, jak ta nasza obecna, która w sumie nie da żadnego tytułu, a umiejętność będzie taka sobie, niższego rzędu.

Tak właśnie sobie myślimy i mówimy, że to bardzo łatwo rozpoznać, dokąd pójść: te „głupsze" do szkoły zawodowej, te „mądrzejsze" na uniwerek. Poprostu. A tymczasem... tymczasem jest zupełnie inaczej! Nie żadne głupsze i mądrzejsze, bo wszystkie to samo umieją, skoro zdały maturę, tylko typ umysłowości bardziej naukowej, albo bardziej praktycznej. Przytem ta „praktyczna" wcale nie jest gorsza od naukowej, tak samo jak szkoła zawodowa nie jest mniej dostojna od wyższej, chodzi tylko o rodzaj zdolności i ich zastosowanie w życiu.

Szkoły wyższe operują przedewszystkiem teorją, ujmują zagadnienia z punktu historycznego, uczą samodzielności myślowej, pogłębiają tematy, dają całokształt teoretyczny całości; szkoły zawodowe, o ile mają ten sam mniej więcej przedmiot, co wyższe (Politechnika i Szkoła Budowlana, Akademja Sztuk Pięknych i Szkoła Zdobnicza), teorję traktują, jako rzecz pomocniczą, opierają się raczej na konkretach, które mają zastosowanie w życiu praktycznem.

Jeżeli jesteś molem książkowym, lubisz dociekać i badać, jak, na jakich podstawach wyrosła ta, czy inna teorja, jeżeli masz dobrą pamięć i zdolności do syntetyzowania, to idź na wyższy zakład naukowy: na mechanikę, jeśli Cię interesują maszyny, na architekturę, jeśli zajmuje Cię zagadnienie rozplanowania brył, do Szkoły Sztuk Pięknych, jeśli masz zainteresowanie (no i talent) malarskie.

Jeżeli natomiast dumna jesteś ze zręczności rąk, potrafisz z chleba ulepić prześliczną figurkę, a wzory na serwetki komponujesz sama, mając przytem nieprzezwyciężony wstręt do książek, jeżeli lubisz ciągle coś majstrować, kroić, przyszywać, jeżeli abażur w stołowym pokoju jest twojej roboty, a dzwonki reperujesz, jak autentyczny elektrotechnik — idź do szkoły zawodowej. Nie martw się dwójami z polskich wypracowań, choć Twoja najbliższa przyjaciółka ma piątki i do tego pisze „szale- [illegible] uniwersytet, broń Boże, przez snobizm nie wstępuj, bo to nie jest żaden zaszczyt, a i tak znajdzie się dla Ciebie miejsce przy odpowiednim warsztacie pracy. Jeżeli tylko zechcesz praco- [illegible]

Poza zawodami, które mają swe działy i w wyższych zakładach naukowych i w szkołach zawodowych istnieją jeszcze inne, których tak segregować nie można. Jedne są specjalnie wyższe, inne specjalnie „zawodowe". Tu oczywiście wybór drogi jest o wiele łatwiejszy, bo przecież łatwo jest odróżnić pielęgniarkę np. od doktora filozofji, ale i tu trzeba pamiętać o klasyfikacji umysłów na specjalnie naukowy i specjalnie praktyczny. Ale o tem pomówimy już w następnym numerze.

Zofja Miszewska.

DOBRA KSIĄŻKA

Właśnie teraz, w czasie feryj świątecznych, trzeba się koniecznie zastanowić, co będziemy czytały. Nie dlatego, że Gwiazdka i książki są tak ściśle ze sobą związane, ale dla tego, że w czasie feryj może ukradniemy jedną, drugą, a nawet trzecią chwilę na przeczytanie książki, która każe nam zapomnieć o Bożym świecie. No bo tylko takie książki są coś warte: tych wszystkich, które przechodzą bez echa, z których za dwa dni nie pamiętamy nawet imienia bohaterki, poprostu nie należy czytać, szkoda czasu. Ale czy żałowałyśmy kiedykolwiek, że wzięłyśmy do ręki taką *Anię z Zielonego Wzgórza, Gwiazdę przewodnią*, lub *Małego Lorda*. Marjorie pozostanie nazawsze przyjaciółką naszego dzieciństwa ale... przyjaciół młodości musimy sobie dopiero poszukać. Otóż, pomówimy właśnie o tem: dla panienek, które nie zapomniały słodkiego Cedryka Errol, tego pełnego wdzięku Małego Lorda, mam dobrą nowinę, że Mały Lord dostał bliźniaczą siostrę — *Małą Księżniczkę*, tej samej autorki. Nie, nie twierdzę, że to jest książka dla Was akurat: może trochę za dziecinna, ale tak strasznie miła postać małej księżniczki, którą bankructwo ojca przemienia w Kopciuszka, tak doskonale narysowana, że warto tę książkę ofiarować trochę młodszej siostrze lub kuzynce, a pocichu i samej [illegible]

Głośno i zupełnie otwarcie radzę przeczytać książkę p. t. „Pomysł panny Jane" E. Brainere Pomysł rzeczywiście kapitalny, bo oto młoda panna „z dobrego domu" zostaje kucharką! Poprostu kucharką! Nawet i nie „młodszą", i nie panną służącą! Jakie były perypetje tej ładnej kuchareczki w domu pewnej, poczciwej zresztą, damy i co z tego wynikło to się okaże przy czytaniu książki. Wszystko się kończy prawdziwie kinowym happy'end'em i małżeństwem z ładnym chłopcem.

Drugą książką, która ma również wiele humoru, obok szczerego sentymentu i doskonałego zarysowania typów, jest książka Gertrudy Page p. t. *Paddy do wszystkiego*. Główna bohaterka, Paddy, jest przemiłym łobuziakiem, która przy złotem sercu posiada moc niezwykłych, zgoła szalonych pomysłów, które jednak nigdy nie sprowadzają zasadniczych katastrof.

Na tle jej przeróżnych przygód rozwijają się losy trzech par zakochanych, których spotykają tysiące przeciwności, aby wreszcie wszystko skończyło się jaknajlepiej. *Paddy do wszystkiego* czyta się jednym tchem.

Takie są oto dwie najładniejsze powieści, które bardzo radzę przeczytać. Co się tyczy lektury nieco poważniejszej, to wyszła akurat piękna i pięknie wydana książka prof. Bystronia p. t. „Dzieje obyczajów w dawnej Polsce". Kto się interesuje historją z punktu widzenia życia codziennego, kto chce wiedzieć, jakie tańce tańczono w karnawale i jak król na łowy wyjeżdżał, niech przeczyta tę książkę. Dla miłośniczek pięknej książki (a niewątpliwie takie są między nami) będzie prawdziwą rozkoszą zapoznanie się z pracą prof. Bystronia.

[illegible]

SPORT

MISTRZYNI RAKIETY — MALARKĄ.

Amerykanka Helen Wills od szeregu lat dzierży tytuł królowej tenisu. Od czasu przejścia Francuzki Lenglen na zawodowstwo, żadnej kobiecie nie udało się wyjść zwycięsko ze spotkania ze znakomitą Amerykanką.

W ostatnim roku Helen Wills, już jako mężatka — pani Moody, przybyła do Europy na dłuższy pobyt. Głównym celem jej przyjazdu był jednak tym razem nie tenis, ale studja nad malarstwem, której to sztuce oddała się z równym zapałem i taką samą ambicją i poświęceniem jak i „białemu sportowi".

Prace młodej malarki wykazują tyle zacięcia, że znawcy i na tem polu wróżą jej piękną przyszłość. Obrazom mistrzyni brak jeszcze dużo do doskonałości, ale dzięki słynnemu nazwisku autorki cieszą się one olbrzymiem zainteresowaniem.

W czasie swego pobytu w Europie Helen Wills Moody odkładała jednak często paletę, aby wziąć do ręki rakietę i zwyciężać po kolei wszystkie swoje przeciwniczki ze „starego świata". Mało tego — w Belgji zmierzyła się nawet z panami i na tem polu odnosząc szereg wspaniałych sukcesów. Mistrzyni świata umie znakomicie połączyć zręczność władania pendzlem i białą piłeczką.

BOCHEŃSKI POWRACA DO FORMY.

Zawody pływackie, urządzone przed kilku dniami w krytym basenie A. Z. S.'u, dowiodły nam, że pływacy warszawscy nie śpią. Po krótkim treningu zaczynają już osiągać rezultaty, przewyższające w niektórych wypadkach ich najlepsze wyniki z ubiegłego letniego sezonu.

Największą jednak niespodzianką był doskonały czas naszego rekordzisty Bocheńskiego, który w lecie bardzo mało się ukazywał. Mówiono już nawet, że nasz mistrz jest „skończony" i nie powróci do swych znakomitych wyników. Tymczasem Bocheński błysnął znowu swoim talentem osiągając na sto metrów doskonały czas 1 min. 2,2 sek. i to już na samym początku treningu, po paromiesięcznej przerwie. Niewątpliwie w roku przyszłym Bocheński będzie znowu ostoją naszej reprezentacyjnej drużyny pływackiej.

Na tych samych zawodach inni pływacy osiągnęli również bardzo dobre wyniki. Karpiński (drugi za Bocheńskim) miał czas 1 : 07.4 sek., a Matysiak 1 : 08 sek. Szrajbman przepłynął 100 mt. w stylu klasycznym („żabką") w 1 min. 23 sek., a więc blisko dwie sekundy lepiej od rekordu Polski.

Może już niedługo doścignięmy w dziedzinie pływania zagranicę, od której ciągle jeszcze, niestety, jesteśmy kompromitująco dalecy.

RAN ZNOWU ZWYCIĘŻA.

Doskonały pięściarz polski, Edward Ran udał się przed paroma miesiącami znowu do Ameryki, pragnąc za wszelką cenę zdobyć tytuł mistrza świata.

Kiedy, po ogromnych trudnościach, udało mu się zdobyć pozwolenie na pobyt w Stanach Zjednoczonych, przystąpił odrazu do poważnego treningu, ale trwało to zbyt krótko, to też Ran (waga pół-średnia) pierwsze swoje spotkanie skończył na remis, a drugie przegrał z Holendrem van Klaverenem na punkty.

Obecnie otrzymaliśmy wiadomość, że nasz rodak, w meczu z pięściarzem amerykańskim Rube Edmonsem, wygrał już w piątej rundzie przez nokaut. Zwycięstwo to otwiera mu drogę do poważnych spotkań z cyklu walk o mistrzostwo świata.



Na drugą znakomitość bokserską wyrasta Pawlarczyk, górnik polski, pracujący we Francji. Twarda pięść polskiego robociarza zapewniła mu już długie pasmo triumfów. Ostatnio Pawlarczyk został w Paryżu zdyskwalifikowany, podobno za nieprawidłowe uderzenie. Polak miał olbrzymią przewagę nad swoim przeciwnikiem — Czechem, ale stronniczy sędzia uniemożliwił mu zwycięstwo. Publiczność paryska stanęła po stronie naszego zawodnika, przyjmując niesprawiedliwą decyzję gwizdem i długotrwałą demonstracją.

TENISIŚCI JADĄ DO SZTOKHOLMU.

Nasi najlepsi tenisiści Hebda i Tłoczyński wyjadą w styczniu do Sztokholmu, aby na tamtejszych krytych kortach rozegrać szereg spotkań z czołowymi graczami Szwecji. Będzie to doskonała zaprawa przed grami o puhar Davisa, które rozpoczynają się już na wiosnę.

SEZON GIER SPORTOWYCH W PEŁNI.

Gry sportowe, które z taką żywiołową siłą rozpowszechniły się wśród naszej młodzieży, osiągają swój kulminacyjny punkt w zimie. We wszystkich salach gimnastycznych (których, na szczęście, mamy coraz więcej) odbywają się co niedziela rozgrywki w koszykówce i siatkówce.

Zarówno drużyny szkolne, jak i gracze, zrzeszeni w klubach, przygotowują się już teraz do wiosennych rozgrywek o mistrzostwo.

Jak wiadomo, panie nasze rozgrywają w bazenie i koszykówce nawet spotkania międzynarodowe. W roku przyszłym nasza reprezentacja otrzyma olbrzymie wzmocnienie przez udział mistrzyni olimpijskiej Walasiewiczówny, która okazała się równie wielką znakomitością w koszykówce, jak w lekkiej atletyce.

Walasiewiczówna gra tak wspaniale, że niejedna drużyna męska zgodziłaby się ją mieć w swych szeregach. *W. T.*

ORGANIZACJE SZKOLNE

Padł pierwszy śnieg. Bieleje grubą warstwą na podwórku szkolnem, które za chwilę — gdy tylko rozlegnie się dzwonek — zaroi się od uczenic.

Oto już! Wypadła bezładna gromada i dokazuje... Ta lepi śnieżkę, tamta już ciska, tu i ówdzie wynikają bezładne gonitwy. Nikt nie wie, jaki jest porządek zabawy i bezład panuje kompletny. Naraz jakaś wysoka, smukła siódmoklasistka woła w jednym końcu podwórza:

— Do mnie, panienki! Wszystkie wyższe klasy A. tutaj! Wyścigi z temi z B.

Wnet tworzy się wokół niej zwarta i karna grupa dziewcząt, którym narzuciła swą komendę, i napewno pobiłaby nienawistne „be-ki", gdyby nie znalazła się tam jakaś drobna i niepozorna dziewczynka, która umiała ich przy sobie skupić. Teraz — po powstaniu tych dwóch grup — szala zwycięstwa wyścigów już się chwieje i może się przechylić na tę lub ową stronę.

Umyślnie podałem znany wszystkim z obserwacji przykład, aby wykazać rolę społeczną typów o zdolnościach organizatorów. Bez nich ludzkość byłaby jeno piaskiem poszczególnych indywidualności, które lada wiatr mógłby rozwiać na wszystkie strony. Dzięki nim indywidualności łączą się ze sobą i krzepną w takich organizacjach, jak gmina, powiat, naród, państwo. Organizatorzy są cementem, skupiającym bezładny, miałki piasek w zorganizowane kształty, lub — jak to pięknie powiedział nasz wielki socjolog, prof. Krzywicki — stanowią oczka w sieci społecznej.

W każdej gromadzie ludzkiej zawsze znajdzie się kilka jednostek, obdarzonych zdolnościami organizacyjnemi. Wyzyskać je jak najlepiej dla celów społecznych leży w interesie gromady. Każda poszczególna klasa szkoły stanowi małe społeczeństwo o specjalnem nastawieniu, o swoich sympatjach i antypatjach, swoich interesach — każda też posiada jednostki o twórczym zmyśle społecznym.

Na jedno wszakże należy zwrócić uwagę: twórcze społecznie jednostki niezawsze są typami społecznie dodatniemi. Ostatecznie i herszt owie band rozbójniczych obdarzeni są zdolnościami organizacyjnemi. Nie sięgając jednak do przykładów zbyt jaskrawych, przypomnieć warto, że na społeczeństwach nawet inteligentnych i zdolnych (Ateny!) żerować mogą demagodzy. Dobro wszelkiego społeczeństwa, a szczególniej samorządu wymaga, aby umiało postawić na czele jednostki prawdziwie uspołecznione, bo samorząd jest wielką szkołą życia społecznego. Od przywódców jego zależy ukształtowanie charakteru przyszłych działaczy — tych oczek w sieci społecznej.

Redakcja *Świata Dziewcząt*, pragnąc przyjść z pomocą tak organizatorom, jak członkiniom organizacyj w ich pierwszej w życiu pracy społecznej, stworzyła rubrykę, którą teraz czytacie.

Żeby odpowiedziała ona swemu zadaniu, pragnę, abyśmy odrazu zawarli przymierze. Zwracajcie się do nas w bardziej zawiłych sprawach, wyniklych na terenie waszych organizacyj, a my będziemy Wam odpowiadać i służyć wszelkiemi wskazówkami. Oprócz postawionych przez Was, konkretnych zagadnień, rubryka „Organizacje" będzie się starała pogłębiać Waszą wiedzę socjologiczną przez roztrząsanie na przykładach zagadnień i zjawisk społecznych.

Prof. J. Waśniewski.

KTO TO ROZWIĄŻE?

WIRÓWKA.



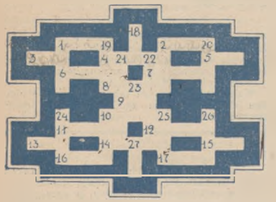
W podaną figurę wpisać 12 ośmioliterowych wyrazów, czytanych w kierunku wskazówki zegarowej. Początek wyrazów do odgad-[illegible]

Znaczenie wyrazów:

1. Długotrwałe strzelanie z dział.
2. Przyrząd do ścinania głowy skazan[illegible]
3. Tancerka, baletniczka.
4. Część mechaniki, traktująca o siłach i o prawach ruchu ciał.
5. Córka Tytana, olbrzymka.
6. Zwierzę stawonogie, niedźwiadek.
7. Muzyka, wykonana pod oknami jakiejś osoby dla okazania jej czci lub miłości.
8. Lekarz-chirurg, dokonywujący operacji.
9. Przyprawa do potraw.
10. Przedstawienie — inaczej.
11. Mięso.
12. Gładkość, połysk

Jan Paluch.

KRZYŻÓWKA.



Znaczenie wyrazów:

Poziome: 1. Przybytek X-tej Muzy. 2. Surowiec żelaza. 3. Tytuł angielski. 4. Związane zboże. 5. Część twarzy. 6. Bogini poezji. 7. Psy myśliwskie. 8. Upomnienie. 9. Imię żeńskie (zdrobn.). 10. Imię żeńskie. 11. Członek amerykańskiej sekty religijnej. 12. Lampart. 13. Okres czasu. 14. Przeciwieństwo pokoju. 15. Część nogi. 16. Rodzaj jedwabiu. 17. Półwysep w płd. Europie.

Pionowe: 18. „Dlu" — w jęz. martw. 1. Koniec. 19. Order szkocki. 2. Miasto w Europie. 20. Roślina lecznicza. 21. Nazwisko artysty filmowego. 22. Słynny film z Ramonem Novarro. 23. Piwo angielskie. 24. Wystająca część dachu. 10. Rzeczka na Wołyniu. 25. Napój wyskokowy. 26. Hałas, szmer 27. Nabój elektryczny.

„Arabeska".

SYLABÓWKA.

[illegible] chock — dr — [illegible] — [illegible] — fen — i — kiera — kol — kto — pa — noc — r — r — on — pe — ri — sar — to — ty — u — wa.

Z tych zgłosek złożyć masz [illegible]ne słowa:
Pierwsze są Rzymian opiekuńcze bogi.
Drugie, to miejsce, gdzie się wszystko chowa,
Tej znów jest każdy promień światła wrogi,
Bo ona tylko ciemności rozszerza
Tu nazwa pisarza znakomitego,
Ale francuskiego, a to nazwa zwierza.
Szóste jest nazwą drzewa krajowego,
Siódme, to tytuł wysoki turecki;
Ósme gwiazd grupa, następnie bogini,
Którą czcił niegdyś sławny naród grecki,
Ostatnie — miasto w sybirskiej krainie.
Gdyś już odgadł, weź przeto z początku
I końca słowa każdego litery
I ułóż je tak, abyś doszedł wątku
Starej, odwiecznej zawsze prawdy szczerej,
Które z tych liter złożone wypowie
Powszechnie znane wpośród nas przysłowie.

„[illegible]".

Za rozwiązanie wszystkich lub jednego z powyższych zadań przeznacza Redakcja szereg nagród w drodze losowania. Termin nadsyłania rozwiązań trzytygodniowy. Rozwiązania należy nadsyłać pod adresem Redakcji, z dopiskiem: *„Rozrywki Umysłowe"*.

Można się uśmiać!..

PIERWSZY ZAROBEK MARKA TWAINA

W pewnem towarzystwie, w którem znajdował się również Mark Twain, rozmawiano o pierwszych zarobkach ludzi, później bardzo bogatych.

Gdy zapytano Twaina, w jakich okolicznościach zarobił poraz pierwszy pieniądze, wielki humorysta odpowiedział:

— Kiedy byłem jeszcze mały i miałem 10 lat, chodziłem do wiejskiej szkółki. W szkole tej był zwyczaj, że jak uczeń coś zbroił — dostawał rózgi. Czy to ławka była zniszczona, czy tablica połamana — bito. Jednakże od kary można było wykupić się kwotą 5 dolarów.

Pewnego razu nauczyciel, widząc, że ławka moja jest bardzo zniszczona, powiedział:

— Jeżeli jutro nie otrzymam 5 dolarów, dostaniesz rózgi!

Gdy powróciłem ze szkoły i opowiedziałem o tem w domu, ojciec mój uniósł się gniewem

— Smarkaczu! — krzyknął! — nie po to chodzisz do szkoły, żeby niszczyć sprzęty! Nie po-to, żebym płacił za ciebie kary! Jeśliś zasłużył na rózgi, otrzymasz je!

Jednakże jeszcze tego samego wieczoru ojciec mój doszedł do przekonania, że publiczne bicie dzieci nie jest środkiem wychowawczym. Rano dał mi 5 dolarów.

I to był mój pierwszy zarobek!

AUTOMOBILIZM.

Po spadzistej szosie w Alpach pędzi auto. Na końcu szosy widnieje srebrna smuga rzeki. W pewnym momencie zrozpaczony szofer woła:

— Jezus Marja! Hamulce nie działają!

Przestraszony pasażer podnosi się z miejsca

— No to zatrzymaj pan auto, to dalej pójdę już sobie pieszo.

W TEATRZE.

Pewien roztargniony profesor opuszczając teatr przechodził koło szatni.

— Czy pan profesor nie posiada dziś parasola? — zapytała ze zdziwieniem szatniarka.

— Nie. I to nawet lepiej.

— Dlaczego?

— Gdyż i tak nie mógłbym go odebrać. Nie mam bowiem kontramarki.

NASI MILUSIŃSCY.

Babcia trzyma na kolanach małego Kazia.

— Mocno kochasz babcię?

— Strasznie mocno!

— A jakbyś tak szedł z babcią przez las i jadł ciastko i nagle zza drzew wypadliby zbójcy, to cobyś wolał dać zabrać: babcię czy ciastko?

Malec słucha uważnie, namyśla się przez chwilę, wreszcie pyta:

— A czy to ciastko byłoby z kremem, czy bez?

Warunki prenumeraty: rocznie — zł. 10.—; półrocznie — zł. 5.—; kwartalnie — zł. 2.60; miesięcznie — zł. 1.—.

Cena ogłoszeń: strona dzieli się na 4 łamy. Szerokość 1 łamu 54 mm. 1 mm w łamie 60 gr. Cała strona 720.— zł.

Redaktorka: Hanna Januszewska-Moszyńska. **Wydawca:** Tow. Wyd. „BLUSZCZ"

Redakcja i Administracja: Solec 87, tel. 244-18 i 787-03. **Konto P. K. O. Nr. 7353**

Redaktorka przyjmuje w poniedziałki i środy od godz. 11 do 13.

Zakłady Graficzne Tow. Wyd. „Bluszcz", Sp. z ogr. odp. Warszawa, Solec 87, Tel. 787-03.